Czas wychodzi codziennie (wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne). Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
Miejscowa w Krakowie	złr. 20 —	złr. 5 —	złr. 2 —
we Lwowie w Ajencyi „Czasu"	21 —	5 c. 25	2 —
Pocztą w państwie austryackiem	24 —	6 —	2 c. 25.
do całych Niemiec	tal. 16 sgr. 20	tal. 4 sgr. 5	tal. 1 sgr. 15
do Francyi i Anglii	frank. 108	frank. 27	frank. 10.
do Belgii, Włoch i Szwajcaryi	frank. 80	frank. 20	frank. 7.

Listy z pieniądzmi prenumeracyjnemi i na ogłoszenia (Inseraty) przesyłane być winny *franco* do Administracyi „Czasu" w Krakowie, przy ul. Mikołajskiej pod L. 444.— **Listy** reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu.— **Listów** niefrankowanych nie przyjmuje się. **Rękopisma** nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i bywają niszczone.

CZAS

Prenumeratę przyjmują: W Krakowie: Bióro Administracyi „Czasu" przy ulicy Mikołajskiej, w domu pod L. 444; Księgarnie pp. J. Czecha w Rynku, J. Wildta przy ulicy Grodzkiej, Bióro A. P. Świerczewskiego i Sp. w ulicy Szewskiej Nr. 20, handel p. M. Dworskiego w kamienicy ks. Jabłonowskiego i handel papieru Z. J. Wywiałkowskiego w Rynku, tudzież wszystkie urzędy pocztowe austr. **Ogłoszenia** (Inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą: za miejsce wiersza drobnego (petit) za jednorazowe umieszczenie 8 centów, za następne po 5 ct., oraz za opłatą należytości stemplowej po 30 ct. od każdorazowego ogłoszenia. Wypłata w Krakowie. **Prenumeratę i Ogłoszenia** przyjmują: we Lwowie w Ajencyi „Czasu" p. *Antoni Piątkowski*, przy placu Katedralnym pod L. 31. — W Wiedniu p. *A. Oppelik*, Wollzeile 22 i w Pradze Ferdinande-Strasse Nr. 38. — Na Francyę i Anglię w Paryżu Wpy pułkownik *Winc. Raczkowski*, Faubourg Poissoniere Nr. 33. — Zaś tylko Ogłoszenia: W Wiedniu Wallfischgasse N. 10, w Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku, Bazylei (Szwajcarya) i Wrocławiu pp. *Haasenstein* i *Vogler* — w Wiedniu *F. Löb*, Wollzeile Nr. 2, i *R. Mosse*, Seilerstätte 2, — w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze p. *Rudolf Mosse* — w Frankfurcie nad Menem p. *G. L. Daube et Comp.*

OGŁOSZENIE PRZEDPŁATY.

W Krakowie: na miesiąc Grudzień złr. 2 c. —
Z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem na miesiąc Grudzień . . . złr. 2 c. 25
od 1go Grudnia do końca Marca „ 8 „ —

Kraków 29 listopada.

Wywoływana w roku zeszłym przez p. Thiersa kryzys gabinetowa, o tyle w tym roku zdaje się być groźniejszą, że jej nie szukał prezydent Rzeczypospolitej, jak to czynił za przeszłorocznej sesyi zgromadzenia narodowego, ilekroć nie zachodziła dość uległości dla swoich planów i swej polityki. Przed rokiem przy lada sposobności zagrażał Thiers rzuceniem dymisyi na szalę obrad i opuszczeniem krzesła prezydenta — groźba po kilkakroć odniosła swój skutek i przeważyła zawsze szalę tak, że Francya mimo republiki, mimo zgromadzenia narodowego, mimo parlamentarnych tradycyj prezydenta, ulegała jeszcze bardziej osobistym rządom niż za najświetniejszych czasów drugiego cesarstwa.

Trwającą obecnie kryzys, nie powiemy gabinetową, ale thiersowską albo republikańską, wywołało przeważające stronnictwo zgromadzenia narodowego. Wniosek p. Kerdrela w odpowiedzi na mesaż Thiersa, doprowadza spór parlamentarny sprawozdaniem p. Batbie do punktu stanowczego. We wniosku tym podobnie jak w interpelacyi jenerała Changarnier szło prawicy o skłonienie Thiersa do jawnego wobec Izby wyparcia się wszelkiego wspólnictwa z Gambettą i jego agitacyą. Thiers, który potępiał Gambettę w komisyi nieustającej, czy też wobec izby nie chciał uledz naciskowi, czy też że w istocie dla utrzymania stanowiska swego na równowadze tylko opartego, potrzebował tego fermentu, jaki wzniecał agitator radykalnej republiki, nie dał tego zadość uczynienia prawicy; mesażem tak jak i odpowiedzią na interpelacyę Changarniera stanowczo zerwał ze stronnictwem monarchicznem głosząc rzeczpospolitę, jako trwałą formę rządu we Francyi, a choć ją nazwał konserwatywną, przyznać należy, że obaw konserwatystów niezaspokoił. Mieniące się barwy trójkolorowej chorągwi tak łacno we Francyi w purpurę czerwonego sztandaru przechodzą, że sędziwa dłoń prezydenta dzierżąca tę chorągiew, zbyt chwiejną i zbyt chwilową jest dla prawicy rękojmią owego konserwatyznu republikańskiego.

Sprawozdawca wniosku p. Batbie, domaga się wyparcia Gambetty przez Thiersa i nie waha się oskarżać rządu o wspólnictwo z radykalizmem. Z tego położenia — którego korzyści spływają wyłącznie na lewicę i p. Gambettę, jak zawsze zwycięstwem radykalizmu jest rozdział i spór między stronnictwem zachowawczem a rządem — nie ma innego wyjścia, jak ustąpienie Thiersa albo cofnięcie się prawicy. Odrzucenie nawet przez Izbę wniosku sprawozdawcy mieszczącego wyraźne wotum nieufności, nie wystarczy Thiersowi; jemu potrzeba koniecznie wotum zaufania, potrzeba mu nadto poddania się tejże samej opozycyjnej prawicy — inaczej sztuczna równowaga zachwiałaby się i zostałby pchnięty prezydent Rzeczypospolitej tam, gdzie iść nie chce, musiałby się wspierać na lewicy i przyjąć sojusz Gambetty. Tego zaś Thiers nie uczyni, i raczej ustąpi.

Lecz prawdopodobnie prawica tego nie dopuści, i przed tą alternatywą dymisyi Thiersa cofnie się, chociażby z moralną porażką. Czyż bowiem prawica jest przygotowaną na alternatywę ustąpienia Thiersa, czy zastąpienie sędziwego męża stanu przez równie sędziwego, ale nie znoszącego porównania pod względem politycznym jenerała Changarnier, może na seryo wchodzić w rachubę, lub czyby chwila restauracyi monarchicznej miała być bliską? Nie, prawica wspólnie z wszystkiemi stronnictwami Francyi, a może najbardziej przejętą jest przekonaniem, że podstawą rządu we Francyi jest tylko siła wypadków. Ta fatalistyczna siła wyniosła Thiersa do władzy i ona go dziś utrzymuje mimo krzyżujących się kierunków; przed tą siłą, która zastępuje zasady, uledz będzie zmuszoną prawica, a im później się cofnie, im dalej spór posunięty, im dłużej wahać się będzie z pojednaniem się z Thiersem, tem więcej wzmocni radykalizm, tem świetniejszą przygotuje rolę jego przywódzcy Gambecie.

KORESPONDENCYA „CZASU".

Lwów 26 listopada.

(*) Wczoraj zakończoną została w jednym dniu na dwóch posiedzeniach rozprawa adresowa. Byłoby może dość powiedzieć, że adres taki jaki Komisya do sejmu wniosła, został przyjęty. Następstwa zaś wniosku na przyszłość o kampanii delegacyjnej, nie raz nadchodzącej, może już sobie wyciągnąć każdy, komu nie obce jest położenie nad przebiegiem rzeczy w ubiegłych latach i jak zdaje sobie sprawę z sytuacyi w Wiedniu. Lecz obok faktu przyjętego adresu, który nie bez dowcipu nazwał jeden z oponentów w Izbie „delegacyjnym", jest drugi fakt dyskusyi nad nim przeprowadzonej, która z wielu względów była bardzo zajmująca, mianowicie też głęboko wchodząca w położenie rzeczy. Wywołana wnioskami i argumentami, które nie były poprzednio rozbierane na kole, nie mogły więc być pierwej, niż pojawiły się w Izbie, starte i stać się przedmiotem kompromisu.

Mowa ks. Kaczały, znacząca, polityczna, oparta na historycznych wypadkach, zajęła zgromadzenie w wysokim stopniu i słuchaną była z natężoną uwagą. Stanowisko rusina, słowianina, antigermańskie czyste, uczciwe, federalistyczne w całem znaczeniu tego wyrazu, nastręczające człowiekowi mocno przekonanemu i otwarcie niepodlegle występującemu potężne rozumowania i środki wymowy. Posługiwał się mowca przykładami z historyi polskiej, przemawiając tym sposobem do uczucia słuchaczów, a nic nie poświęcając ze swego odrębnego stanowiska rusina. Czynił nawet zarzuty ostre większości sejmowej i wszystkiego tego słuchała Izba z uwagą nawet tej paralelli w istocie bolesnej, a zręcznie postawionej, między rezolucyą, a wnioskiem rusinów o urządzenie zobopólnych stosunków, losem, który spotyka rezolucyę, i tym, który spotkał wniosek rusinów w sejmie galicyjskim.

Ale mowa ks. Kaczały wyborna sama w sobie, nie mogła wcale wpłynąć na umysły w naszym sejmie. My raz na zawsze nie chcemy podzielać dróg jakiemi idą inni Słowianie w Austryi, nie możemy stawiać się na stanowisku prawnopaństwowem Czechów, posuwamy poczuwanie się do innego położenia do tego stopnia, że nawet czasem do wspólności interesów się nie przyznajemy. Czy zaś wskazówki naznaczające na wielu punktach dzisiejszego stanu rzeczy, dawnego i starego giermańskiego *Drang nach Osten* i oskarżenie, że pojawiające się u nas chęci przymierza tylko z Niemcami i Węgrami, przymierza zwodniczego i popierającego jedynie germańskie dążności, dotknęło kogo w tej Izbie, o tem niechby sam odpowiedział, jeźli uprzedzenia polityczne mogą dać miejsce upamiętaniu.

Mowa ks. Jerzego Czartoryskiego była drugim znakomitym wypadkiem tego posiedzenia. Szanowny mówca także nie poprzestał na cząstkowych uwagach i zarzutach, ale wchodził w treść zadania politycznego Sejmu i rozbierał postępowanie delegacyi, podnosząc, że brakowało w niem wierności zasadom, że chorągwi, pod którą walczyć była powinna, nie trzymała wysoko, lecz gdzieś „w kieszeni," co nasunęło mu porównanie, iż ona raczej podobną była do chorągiewki. Sejm zdaniem ks. Czartoryskiego nie powinien i nie może milczeniem pomijać przekonania, które wyznawał stanowczo, które wypowiedziane kiedyś z najwyższego miejsca przyjął z wynurzeniem radości, iż zgodne pojednanie sztucznych życzeń wszystkich narodów i ludów w skład Monarchii wchodzących ma zostać przeprowadzone, albowiem w takiem pojednaniu leży jedyny warunek pomyślności i siły Austryi. Odrębne stanowisko Galicyi jest niebezpieczeństwem dla niej samej i dla monarchii, przekonań naszych nie powinniśmy ukrywać w akcie politycznym, jakim jest adres. Książę Czartoryski nie przemawiał w duchu federalistycznym, jaki objawia się np. przez opinią w Czechach, lecz trzymał się stanowiska ugodowego; mowa jego była pełna treści, dobrze przemyślanych rozumowań, słowem była istotnie polityczną.

Nie mogła jedna część Izby nie uznać tak w poprawce, którą stawił, jak i w powodach, któremi ją popierał, tych zasad, któremi się z dawna kierowała, jakkolwiek skłaniając się często do postępowania okolicznościami wskazanego. Hrabia Alfred Potocki chciał upatrywać w motywach ks. Czartoryskiego dalej sięgające myśli i stojące w sprzeczności z konstytucyjnym stanem teraz w Austryi istniejącym. Hrabia Henryk Wodzicki tłumaczył przeciwnie zdanie tych, którzy skłaniają się do poprawki ks. Czartoryskiego, z powodu, że ona daje tylko wyraz przekonaniu, iż dążność do ugody stosunkom państwa najlepiej odpowiada.

Koniec tej politycznej rozprawy był taki, że 28 posłów głosowało za Czartoryskim, poprawka upadła; ale wrażenie tych mów, przypuszczać można, że zostało w umysłach zwłaszcza tak rozczarowanych, tak pozbawionych nadziei jak dziś u wszystkich. Argumentem sprawozdawcy, który się sam przyznał, iż za podobnym poprawce ustępem był w komisyi, argumentem jedynym było, że wypowiedzenie tego zdania, które poprawka pragnie wstawić w adres, dziś **nie jest na czasie**. I w tych też wyrazach streszcza się wyraz taktyki przyjętej do teraźniejszego, bliższego działania. Wyraz to smutnej sytuacyi, w jakiej się kraj nasz i jego reprezentacya znajduje naprzeciwko gabinetu i stronnictwa rządzącego w Radzie Państwa, sytuacyi, która najłatwiej poprowadzić może do abstencyi, jakiej wiadomo, że żaden człowiek polityczny w naszym kraju nie życzy sobie, a do jakiej siła przeciwieństw niechęci i niesprawiedliwości popędza tych, którzy wyrzec się nie mogą godności, wierności i głębokich przekonań o dobru ogólnem.

Dni sejmu są prawie już policzone, bo podług wskazówek 8—10 dni najwięcej mu pozostaje. Mimo w istocie natężonej pracy, przyjdzie mu zakończyć z nowym żalem, że tak mało dla kraju mógł uczynić, a to się nie przyczyni wcale do spotęgowania rozsądku i umiarkowania, w których tylko przez skuteczną czynność ludzie postępują i kształcą się.

Lwów 26 listopada.

Wieczorne posiedzenie sejmu z d. 25 listopada.

W sali zebrał się nadzwyczaj liczny komplet posłów. Galerye jeszcze bardziej przepełnione aniżeli rano.

Pierwszy zabrał głos p. **Trzecieski**:

Zapisałem się do głosu, bo chciałem kilka uwag uczynić. Tymczasem poseł sanocki już wypowiedział większą część myśli, które mi się nasuwały. Ale mowa ks. Jerzego Czartoryskiego zdecydowała mnie do zabrania głosu. Mowa jego podług mego zdania nie trafia do przekonania, lubo się z całym poglądem jego zgadzam, a to w tym względzie, że mówi, iż będzie głosował za porządkiem dziennym. To mnie się zdaje, jest nie na miejscu, my nie możemy tego zrobić. Po raz pierwszy interesa nasze jasno i wyraźnie zostały wypowiedziane, i jakie przeszkody napotykają, i jak w ogóle rzeczy stoją. Widzimy, jak z elaboratem wystąpiono, jak wszystko robiono w Radzie państwa, jednakże koniecznych pragnień i życzeń naszych nie uwzględniono. A zatem jedyny sposób wypowiedzenia tego jest w adresie.

Panowie! to rozszerzenie naszej autonomii jest tak ważne, że nie możemy bez tego egzystować, nie możemy zaspokoić naszych potrzeb, nie możemy sobie radzić. Dla tego też należałoby z okazyi korzystać, i dla tego ten akt, jak jest zredagowany, wyjąwszy małe stylistyczne usterki, podnosi najważniejsze potrzeby kraju, podnosi rezolucyę czyli ustawę wrześniową, przy której kraj stać chce, od której odstąpić nie może, i wypowiada wszystko z wszelką oględnością. A zatem jestem za adresem i będę głosował przeciw porządkowi dziennemu, który według mego zdania byłby bardzo dotkliwym dla potrzeb naszego kraju.

Poczem przemówił ks. **Sapieha**. Po dwóch mowach, któreście Panowie słyszeli, mowa ks. Kaczały i ks. Jerzego Czartoryskiego, zdaje mi się, że na to się zgodzicie, iż, w stawianie zasad, w określenie stanowiska wdawać się, byłoby więcej jak niepotrzebnem, przynajmniej dla ludzi, którzy jeśli niezupełnie, to w wielkiej bardzo części po ich stronie stanęli.

Pan Czartoryski przytoczył Panom powody, dla których on i ci wszyscy, którzy podpisali jego wniosek, żądali adresu. Do tego nic dodać i nic ująć nie mogę i chyba tylko to, że popieram to, co on powiedział. Na jedną rzecz jednak zgodzić się n nie mogę t. j. na to, co p. Skrzyński powiedział, że nie wdaje się w rozbiór tego adresu, obawiając się, że nie otrzymałby tego coby chciał powiedzieć, ale możeby osłabił i zaszkodził, stawiając jakiś program. Gdyby to był zwykły adres tak jak dotychczas pisaliśmy rok rocznie, możebym się zgodził z p. Skrzyńskim i chociażbym nie powiedział tego, co poprzedni mowca p. Trzecieski, że on jest wystarczającym, jednak powiedziałbym przynajmniej dla skrócenia dyskusyi: niech i tak będzie i nie będę stawiał poprawek. Ależ Panowie! raczcie nie zapomnieć tego, chociażby to zapomnieli przeciwnicy nasi, że ten adres nie jest zwykłym adresem i że w każdym razie nie był pisany w sposób dotąd praktykowany. A to dlaczego? Oto dlatego, że tego adresu nie pisała komisya z łona tego sejmu wybrana, ale sama delegacya. Jeśli mówię delegacya — a Panowie powiecie, jak to być może, kiedy w komisyi było siedmiu członków, a przecież do delegacyi należy trzydziestu kilku — to myślę, że przyznacie mi słuszność, bo adres ów pisali delegaci, którzy w delegacyi delegacyę stanowią, więc tak samo jakby delegacya sama pisała (wesołość). Czyście Panowie mimowoli czy z wiedzą może o tem co czynicie — tak komisyę złożyli, w to nie wchodzę, tego krytykować nie będę. Biorę tylko fakt. Faktem jest, że adres jest pisanym przez delegatów tych, którzy prowadzili interesa kraju, a którzy i nadal zapewne, gdy się za kilka dni rozjedziemy, dalej będą prowadzili te interesa.

A zatem co oni tutaj powiedzieli jest zeznaniem co do przeszłości, jest programatem na przyszłość, a jako taki programat nie może być dla nas obojętnym, nie możemy tego przyjmować nierozważnie, musimy każde słowo rozważyć w tym programie; co najmniej pozwolić sobie zrobić niektóre uwagi, które uważamy za najpotrzebniejsze i najkonieczniejsze. Pozwólcie Panowie, że chociaż jest dyskusya jeneralna, ja od razu przystąpię do niektórych ustępów tego adresu i wskażę te ustępy, które są według mnie słabe, inne które są gorsze a jeden, który jest bardzo niewłaściwy.

W alinei pierwszej widzicie Panowie słowa „oczekuje od Ciebie opieki i pomocy." Do tego trzeba dodać wyciągniętą rękę suplikanta, proszącego żebraka.

Panowie byliście tutaj w tem położeniu, że często odbieraliście prośby rozmaitego gatunku, jednego o posadę, drugiego o wsparcie, zajrzyjcie więc w te supliki jedne do JWielmożnego, drugą do Jaśnie Oświeconego, a zapewne znajdziecie tam ustęp kończący się opieką i pomocą. Wolno każdemu z Panów pojedyńczych jak i każdemu człowiekowi z osobna udawać się z prośbą o opiekę i pomoc, ale podług mnie reprezentacyi pięciomilionowej prowincyi udawać się tylko o opiekę i pomoc nie przystoi. Raz dla tego, iż można być pewnym, iż to jest czczy frazes, który nie przyniesie żadnej korzyści namacalnej, a po drugie cierpliwości Najj. Pana nadużywać, jest pewnym rodzajem grzechu. Owoż te same słowa — bo Panowie się zgodzicie, że słowo postawione tak lub owak może być tłumaczone tak lub owak — te same słowa postawione w inny sposób, więcej polityczny, pozostać mogłyby, ale czegoż tu brakuje? Oto brakuje tu owego dodatku, dla czego oczekujemy opieki i pomocy Najj. Pana. Jeżeli to dodamy, wtedy te słowa nie staną się nudzącemi dla Najj. Pana i ubliżającemi dla tych, których reprezentuje, bo i my będziemy mieli prawo żądać w takim razie opieki i pomocy, i ci, których reprezentuje, nie będą się czuli ubliżeni w żądaniu tej opieki.

Wiem, że uwaga ta była w komisyi zrobiona, i że nietylko mnie raziło to wyrażenie ogólnikowe opieki i pomocy.

Nie ja jeden więc byłem tego samego zdania, i dziwi mnie to bardzo, że komisya tej koncesyjki uczynić nie chciała, bo choćby Bóg wie jaki był programat komisyi, wcale by mu to nie ubliżało, gdyby było dodanem do słowa „opieki," „dla praw uzyskanych," a o pomocy „do uzyskania praw, które uważamy za potrzebne i konieczne." Gdy zatem przyjdzie do dyskusyi szczegółowej pozwolę sobie tę poprawkę postawić. W tem miejscu dalej o tem mówić nie będę, muszę tylko zwrócić uwagę panów a przedewszystkiem komisyi, na zamiłowanie jej do słowa „wypowiedzenie." Jak w alinei drugiej powiedzianem jest „wypowiedział," tak zaraz w alinei trzeciej stoi znów „wypowiedziane." Słownik polski, zdaje mi się, jest dość bogaty, i można było znaleźć inne wyrażenie, bo dwa razy umieszczone to „wypowiedzenie" razi bardzo. Przechodzę teraz do alinei czwartej. Powiedziano, że „sprawa tak ważna dla kraju naszego, jak i dla całego państwa napotyka na uprzedzenia i trudności." Widziałem ludzi w rozmaitych położeniach, i starających się o rozmaite rzeczy, ale takiego, który pragnąc, pożądając czegoś, starając się o coś, przychodzi do tego, u którego się stara i powiada, że w uzyskaniu tego są wielkie trudności — nie widziałem, bo jeżeli my sami konstatujemy, że są trudności, to nie dziwmy się, że ci, którzy nam niechętni, nie chcąc dać tego czego my żądamy, powiedzą: „wszakżeście sami powiedzieli, że są w tem trudności." Rozumiałbym jeszcze, gdyby było powiedziane „przeszkody" ale „trudności" nie rozumiem, i mogę śmiało powiedzieć, że to słowo się tu wcale niefortunnie znalazło. Ważniejsze od „trudności" jest podług mnie słowo „uprzedzenia." Zechciejcie się panowie cofnąć nie o wiele, bo o godzin kilka, i przypomnijcie sobie mowę, zdaniem mojem bardzo znaczącą szan. posła X. Kaczały i wyciągnijcie z tej mowy sposób, w jaki on charakteryzuje ten właśnie element, który stoi u steru rządu, od którego my coś uzyskać chcemy, ten element, o którym twierdzimy, że u niego są „uprzedzenia." Zdaje mi się, że jeżeli Panowie przypomniecie sobie dobrze, co on powiedział, to przyznacie, że najskromniejsze wyrażenie najskromniejszej panienki byłoby przecie silniejszem jak „uprzedzenia." Rzeczywiście, Panowie, skromniejszego wyrażenia wynaleźć trudno. Pojmuje uprzedzenie u przyjaciela, mogę je nawet znaleźć u życzliwego mi człowieka i to uprzedzenie zwalczyć, usunąć byłoby rzeczą możliwą; ale Panowie, pytam się, czy u stronnictwa, które stoi w Wiedniu u steru, chodzi

Część literacko-artystyczna.

Z KRAKOWA.

Oddawna już wysiadłszy z wagonu, odrzuciwszy teleskop i żółty parasol turysty, wahaliśmy się, czy wznowić te pogadanki o miejscowych sprawach. Piękna jesień przedłużała jeszcze epokę vilegiatury, mieszkania zamówione i drogo opłacane stały pustką, czekając na nowy zastęp rodzin z nad Niemna, Bugu, Dniestru i od porohów Dnieprowych — a wśród starych murów i nowych walących się kamienic Krakowa krzepiono się nadzieją zimy, która przyniesie nowe życie przez zbliżenie gości z różnych dzielnic Polski.

Tymczasem w Krakowie uroczysta panowała cisza tak licująca z powagą królewskiego grodu. Spokojniejszego lata i cichszej jesieni nie pamiętano w Krakowie, odkąd t. z. stronnictwo ruchu doszło do własnego organu, który miał skruszyć wstecznictwo, apatyę, jezuityzm, możnowładztwo i różne jeszcze potwory, co się wylęgły widocznie w smoczej jamie i zapanowały pod Wawelem. Nic nie pomogło, sam organ ruchu zasnął na swoich wawrzynach z czasów odkrycia Barbary Ubryk i z czasów „owego rozdrapywania szczątków królewskich" — i znów spokój i powaga zaległa wśród grodu pamiątek, i okrom zawalenia się kilku ścian i kominów w nowobudowanych domach, nie było żadnej katastrofy lata pańskiego 1872. Bezskuteczne agitacye ucichły, nawet turnieje polemiczne ustały; spokojnych Krakowian nauczyć się kłócić niepodobna, choć dykcyonarz polemiczny miałby tu niewyczerpane źródło między straganami placu Szczepańskiego i Małego Rynku. Dziennikarze lwowscy mogliby się tu od przekupek uczyć ogłady w polemice, dosadność bowiem i energia wyrażeń i przezwisk nie przeszkadza naszym *dames de halle* zachowania względów, jakich nad Pełtwią już nie szanują. Dziennikarz lwowski swego przeciwnika nazywa po imieniu, bez ceremonii, tymczasem przekupki krakowskie w największym ferworze nigdy nie zapominają o tytule Pani.

Jakżeż tu utrzymać konkurencyę z kronikami lwowskich dzienników, takiego powodzenia używającemi, kiedy w tym mieście nawet przekupki są przejęte przesądami arystokratycznemi! Jaktu odgrzebywać wraz z ks. Bismarkiem owo ziarno prawdy z Komuny paryskiej, jak to czyniły zrazu niektóre pisma nasze; wszystko to jeszcze dla tego wstecznego i jezuityzmem do najniższych warstw przesiąkniętego miasta przedwczesne.

Pochodnia nawet, co miała wzniecać pożary wśród ciemności średniowiecznych Krakowa, zagasła. Djabeł tylko dotrwał na miejscu, krztusząc się jak w misie święconej wody i dla tego zapewne straciwszy resztę dowcipu wrodzonego swoim piekielnym współrodakom.

Niech więc i od naszych pogadanek nie żądają czytelnicy tego pieprzyku, i owej soli atyckiej, którą nad Pełtwą pełnemi garściami rzucają w błoto. Jaki naród i jego obyczaje, taka i jego literatura, powiedział podobno Kaźmierz Brodziński. Jakie miasto, i jego obyczaj, taka jego publicystyka, dodamy. Jest jeden obyczaj w Krakowie, który mimo jego powagi i pobożności utrzymał się tradycyjnie, a który nam w zadaniu kronikarskiem dodaje otuchy, obyczaj nowinek, krążących z pośpiechem telegraficznym a z siłą reprodukcyjną przechodzącą o wiele wynalazek fotografii, bo gdy fotografia tylko odbija wiernie przedmioty, to w nowinkach krakowskich odtwarzają się obrazy wyobraźni. Nie mając nadziei dorównać pod tym względem kronikom chodzącym obojej płci, sądzimy, że czytelnikom naszym wystarczy relacya o różnych rzeczach, które się nie kwalifikują do wyższych części dziennika i że przy kominku, gdy nadejdą zimowe zawieje dobrze będzie dowiedzieć się, co tam słychać w mieście.

Otóż przedewszystkiem jedna wielka nowina, ale sprowadzająca nas od razu na tor poważny i uroczysty, do archeologii i zabytków przeszłości, otwarcie za dni kilka wystawy starożytności w Krakowie.

Złośliwi mogliby tę wiadomość rozmaicie tłómaczyć; pospieszamy więc dodać, że wystawa ta nie tyczy się osób, ale tylko martwych zabytków, że nie ma towarzyskiego, ale tylko historyczne i artystyczne znaczenie, że nie ma się odbyć w sali balowej, ani na żadnym raucie, ale w Pałacu biskupim dziś dającym przytułek sztuce i zbiorom pamiątek narodowych.

Moglibyśmy powiedzieć, że i myśmy na to kazanie dzwonili. W roku przeszłym jeszcze poruszyliśmy myśl, czyby nie można na wystawę wiedeńską przygotować zbioru zabytków łączących się z postacią króla Jana i jego bohaterskiej wyprawy pod Wiedeń. Nie lubimy demonstracyj politycznycznych, ale przypominać fakta historyczne, lub jak to czynią nasi malarze uwieczniać to, co było sławą narodu i wielkością wobec świata, to zacnym jest obowiązkiem pokolenia, któremu tylko przeszłość pozostała.

Matejko uwiecznił jedno z naszych zwycięztw nad potęgą, która po kilkakroć upokorzona i powalona orężem polskim, podźwignąwszy się miała nas roztrącić i przygnębić. Inny malarz pracuje podobno nad obrazem hołdu kurfirsta brandeburskiego składanego na rynku krakowskim Zygmuntowi Augustowi. Data 1683 r. ma jednak całkiem odmienny charakter, nie przypomina ona walki z domem rakuskim i cesarstwem rzymsko-niemieckim, nie mówi o antagonizmie Polski z Austryą, lub o stosunku upokarzającym — ale przeciwnie ta myśl, która nas wiodła ongi jak i dziś jako sojuszników do stolicy Apostolskiego monarchy, którego zwierzchnictwo w chrześcijańskiej Rzeczypospolitej uznawali królowie i rycerstwo polskie; świadczy ona o usłudze oddanej temu państwu, któremu według sił i możności i dziś gotowiśmy spieszyć z pomocą, przypomina ona nadto dług niespłacony, ale niezaciągnięty w nieprzyjaźni, przeciwnie wypływający z wspólnych moralnych i cywilizacyjnych w chrześcijaństwie interesów.

Zapowiedziany na wystawę namiot podhorecki króla Jana, z napisem 1683 zapełniony trofeami zwycięstwa, pamiątkami króla bohatera i rycerstwa polskiego, nie ma nic wspólnego z przypomnieniem upokarzającego traktatu Moskwy, lub równie upokarzającego hołdu Prus. Owszem namiot ten mógłby się stać przybytkiem sojuszu nie tylko w znaczeniu historycznem, ale i politycznem.

Zgromadzić jak najwięcej pamiątek z téj epoki, przez niektórych tendencyjnych historyków austryackich na niekorzyść naszego udziału w oswobodzeniu Wiednia przekręcanéj, nie będzie trudną rzeczą. Wszak gdy w Warszawie w kościele Kapucynów w r. 1830 26 czerwca składano serce Jana III w osobnym pomniku, katafalk cały ubrano w pamiątki króla Jana. Rzecz dziwna, że ta uroczystość w przeddzień niemal rewolucyi odbyła się z rozkazu Cara Mikołaja. Czyliżby wtenczas miał on już przeczucie tego, co wypowiedział po kampanii węgierskiéj na widok pomnika króla Jana na moście w Łazienkach, a czego wolimy nie powtarzać, bo nas zestawienie tych tak różnych postaci i wszelka między niemi analogia lub styczność odraża.

Okrom tych pamiątek oddział archeologji i sztuk na wystawie wiedeńskiéj dozwala nam wprowadzić wiele innych zabytków przeszłości, które wytrzymają porównania z obcemi zbiorami. Trzeba je tylko wpierw porównać w domu, rozpatrzyć się między niemi i uporządkować. Taki też jest cel wystawy Starożytności w Krakowie. Nie każdy przedmiot pójdzie stąd do Wiednia, ale wystawa krakowska nie powinna ustąpić w świetności téj, jaką za staraniem ś. p. ks. Jerzego Lubomirskiego w jego pałacu oglądał Kraków przed laty. Zbiory odtąd powiększyły się; popęd wówczas dany rozbudził zamiłowanie i znawstwo, utwierdził poszanowanie dla zabytków przeszłości. Czyliżby dziś to szlachetne dążenie ustało, czyliż gdy kilku z przewódców w tym kierunku jak Jerzy Lubomirski i Aleksander Przeździecki ustąpiło, myśl ich nie przeszła w innych, nie rozszerzyła się na ogół? Zabytki znajdujące się w Krakowie zapewniają już świetność wystawy z tego, co posiada uniwersytet Jagielloński, Towarzystwo Naukowe, cechy, bractwa i prywatni jak hr. Piotr Moszyński, ks. Stanisław Jabłonowski i wielu innych.

Gdy przybędzie część zbiorów zakładu Ossolińskich i muzeum Lubomirskich, gdy nadeślą, choćby tylko część z Krasiczyna, Podhorzec, Boratyna, Dubiecka, Zatora, Krzeszowic, Dzikowa, Sieniawy, Żółkwi i Łańcuta, gdy wreszcie każdy z domów szlacheckich, każdy z antykwarzów naszych prześle to, co za godne uzna, złoży się wspaniała całość.

Ale nie trzeba czasu tracić.

tylko o uprzedzenie, czy ono ma tylko uprzedzenia, czy nie dało ono powodów, że jest naszym wrogiem i więcej powiem, zaciętym wrogiem? Mamy zupełne prawo powiedzieć to do Najj. Pana, że ono jest naszym wrogiem, i nie bawić się w wyrażenie „uprzedzenia“ tam, gdzie powinniśmy powiedzieć, że nasze wrogi są dla nas nieprzyjaźnie usposobieni.

Dlatego Panowie, podniosłem to słowo, i raz jeszcze powtarzam, że gdyby adres pisała pierwsza lepsza komisya z łona sejmu wybrana, przywiązywałbym do tego mniejszą wagę, ale że pisała go delegacja, nabiera on przez to samo ogromnej wagi. I znowu wracam tutaj do rannego posiedzenia i przypominam panom słowa, które wyszły z ust ks. Kaczały i księcia Czartoryskiego, te słowa: chorągiew i chorągiewki nie były na wiatr puszczone. Jest to scharakteryzowanie naszéj polityki dotychczasowej, a jeżeli przyjmiemy wyrażenie bezbarwnej. Zdaje mi się, że to byłaby skromność, która co najmniej jest nie na swojem miejscu, skromność o tyle grzeszniejsza, że przemawiając do Najj. Pana albo mówmy prawdę, albo, przepraszam za wyrażenie, milczmy. W adresie do monarchy zacząć od zapewnień przywiązania do niego, od idei państwowej, a nie mówić prawdy tam, gdzie tę prawdę mówić potrzeba, to panowie nie znaczy, okazywać mu przywiązanie, dbać o całość państwa, ale bawić się w słowa, które słowami zostaną, ale nie znaczy to mówić mu prawdę i rzeczywistość. Mdłe i nieprawdziwe, jakiem jest to „uprzedzenie“, to będzie to sankcyonowaniem téj samej polityki. Zastanówmy się daléj, co znaczy to słowo „uprzedzenie„ i dlaczego się w adresie znajduje? Oto dlatego, że nie chciano powiedzieć nic więcéj stanowczego, bo nam nie wolno narażać się naszym nieprzyjaciołom i z nimi zrywać! A nuż oni będą mieli chęć zrobić co dla kraju, a nuż przyjdzie im chęć zrobić jakąś koncesyjkę dla kraju. Musimy więc stać na takiem stanowisku w adresie wykazanem, ażebyśmy mogli przyjąć takie koncesje, gdyby nam je udzielić chciano. Ale stanąć na stanowisku jawnem, to mogłoby to traktowanie kompromisu niemożliwem uczynić.

Być może, że się to „a nuż“ sprawdzi. Wszak może zajść tyle okoliczności, które nawet na kierowników polityki mogą swój wpływ zmienny wywrzeć, więc być może, że właśnie taka okoliczność się zjawi. Pytam się jednak panów czy wtedy to, co w imieniu naszem trwać będzie, może się nazwać polityką.

Ale pozwolę się zapytać, czy będziemy mogli powiedzieć, że kraj cały i jego reprezentacya, miała kiedy jakikolwiek program, czy miała jakiekolwiek wyznanie wiary, czy my wtedy jako ludzie polityczni sami się nie zapisaliśmy do kategoryi téj, którą wiem, że wielu z panów potępia, do kategoryi ludzi polityczno-bezwyznaniowych? Nie, z pewnością. Byliśmy bezwyznaniowymi dotąd i zostaniemy daléj przytym zwyczaju, jeżeli w adresie zamieścimy frazesy, a nie to, co jest rzeczywistością. Ja chciałbym, ażebyśmy od tego odstąpili, i ażebyśmy nie mieli sobie tego za przyjemność ale za obowiązek mówić to, co jest prawdą, co jest rzeczwistością, a nie wiecznem obwijaniem w bawełnę. Jeżeli panowie przyjmiecie to słowo: uprzedzenie, to niach nie będę prorokiem, będzie to programem delegacyi w całéj kampanii w Wiedniu. I tak jak tutaj słowo: uprzedzenie nic nie znaczy i nic nie wyraża, żadnéj zasady nie stawi, tak samo nasza delegacya będzie wojowała półśrodkami, będzie chodziła półdrogami, będzie się starała z każdem ministeryum być dosyć dobrze, ażeby nie być źle, a rezultatem będzie to co było dotąd.

Dla tego nie chciałbym, ażebyśmy, kiedy już delegacya ten adres pisała, kiedy będzie musiała się przyznać, że to jéj dzieło, nie chciałbym, abyśmy narzucili jéj wyraz, któryby ją tam zrobił bezbarwną, jak to wyrażenie jest bezbarwnem, i dla tego tak wielką do tego przywiązuję wagę. Nakoniec przychodzę do alinei 6. W alinei 6 mówimy o domysłach i obawach z powodu bezpośrednich wyborów, twierdzimy, że sejm nasz ma prawo wybierania posłów do Rady państwa przez samego N. Pana poręczone; mówimy czemby było naruszenie tego prawa, i na tem — kończymy! Afirmacyj, czyli konkluzyj żadnych z tego ustępu nie wyprowadzamy.

Mnie się zdaje, że kiedy już się wdaliśmy w ten frazes, którego nie chciałbym w adresie widzieć to powinniśmy się jeszcze zdobyć na te kilka stopni więcéj odwagi i dodać do niego jakąś afirmacyę, jakieś coś, coby jakąkolwiek dawało nadzieję. że ostatecznie z tego adresu więcéj będzie, jak to, że będzie napisany i wysłany. I pytam się, czy to się samo z siebie nie rozumie, iż powinno być dodane, że tak kraj, jak i sejm tego kraju pokłada nadzieję w N. Panu, że tego pogwałcenia praw jego nie dopuści. To jest nie wiele, to nie jest ani ubliżającem, ani programem zbyt przerażającym, a przynajmniéj byłoby jasno powiedzianem, że się spodziewamy tego po nim. A ponieważ jak dobrze powiedział p. Kaczała określając wpływ rządzących ministrów na mowę tronową i na działania panującego, ponieważ ostatecznie nie możemy zapomnieć, nawet przemawiając do N. Pana, o tych, którzy go otaczają i w jego imieniu nami rządzą, myślę, że dodanie takiego ustępu, dałoby może więcéj szans i nadziei, niż stawianie takich twierdzeń, które się kończą niczem....

To są poprawki panowie, które pozwolę sobie postawić przy szczegółowéj dyskusyi, jeżeli do niéj *nota bene* dopuścicie. Za wniosekiem p. Ławrowskiego, byłbym chciał głosować, gdyż przenoszę nad ten adres jego motywowanie przejścia do porządku dziennego. Oczywiście byłbym wolał głosować za tamtem jak za tem, bo tamto jest zwięźlejsze, energiczniejsze i jaśniejsze. Niestety jednak za takiem motywowaniem przejscia do porządku dziennego głosowaćbym nie mógł, bo w tych motywach pominął on to, co jest dla nas najważniejszem, tj. uchwałę z dnia 24 września 1868, nie chciał się powołać na tę uchwałę, jak się powołał na adresy. (Głosy: *nie, nie).*

Że zaś my podług mnie nie mamy prawa odstępować od téj uchwały, nie mamy prawa jéj negować, dla tego motywowanie to, przynajmniéj dla mnie jest niemożliwe.

Pozwólcie panowie, że przejdę teraz do mów, którem tu dziś słyszał. Na mowę szan. posła, który zaczął od tego, że przyznaje się, iż nie jest ani prawnikiem, ani filozofem, ani podobno inżynierem, jedynie to tylko odpowiedzieć mogę, że właśnie dla tego, że on niczem nie jest, mowa jego jest taką, że na nią odpowiedzieć trudno, bo to co powiedział, było tyle razy powtarzane, tyle razy te słowa padały, że już co najmniéj powiedzieć trzeba, żeśmy się czegoś nowszego spodziewali, czegośmy nie słyszeli. P. Czartoryski chce postawić przy specyalnéj debacie poprawkę. Ja przeszłego roku głosowałem przeciw adresowi, i pomimo to przez jakieś pewne przywiązanie do téj Izby, do któréj mam zaszczyt należeć, muszę poprzeć tę poprawkę, bo sz. p. Czartoryski jedną z największych usług oddaje téj Izbie, przypominając jéj to, co zeszłego roku uchwaliła, i stawiając jako poprawkę to, co zeszłego roku uważała za pożyteczne i dobre. Adres tegoroczny w porównaniu z adresem z przeszłego roku jest taki, że niejednemu któryby nie wiedział, że to jeden i ten sam sejm pisał, mogłoby się wydać, jak gdyby jeden był pisany na jednéj półkuli ziemskiéj, a drugi na drugiéj. Wszystko, co było w tamtym jasne, jest w tym niepewne, wszystko poniekąd opuszczone i postawione inaczéj. Nie chcę robić domysłu, i to może dla tego, że wtedy było inne ministeryum, a dziś inne; nie chcę robić żadnych zarzutów. Tylko to chcę na pocieszenie sz. posła powiedzieć, że niech weźmie wszystkie adresy od roku 1861, niech je położy obok siebie, a wyda mu się, że się znajduje w pokoju człowieka, który wiele w świecie bywa, bo znalazł u niego skład rękawiczek, których używa jednych na pogrzeb, innych na bal, wizytę itd. *(śmiech)*, i bardzo będę kontent, bardzo będę szczęśliwy, jeżeli poprawka p. Czartoryskiego zmieni to, i potrafi do tegorocznego adresu wprowadzić choćby lekko, mimochodem przyznanie, że to ci sami ten adres pisali, którzy pisali zeszłoroczny. Dla tego zapowiadam, że ją popierać będę. *(Oklaski).*

P. Zyblikiewicz. Podług zwyczaju, przyjętego w parlamentach, powinienbym bezpośrednio odpowiadać memu poprzednikowi, lecz zostawiam to sprawozdawcy. Zresztą nie należy to do rozprawy ogólnej, albowiem myśli, które są przedmiotem rozprawy ogólnej, nie powiedział on żadnej, lecz zwracał się ciągle ku stylizacyi. Stylizacya mu się nie podobała, stylizacya mu nie dopisała, stylizacya nie dość dosadna, nie dość prawdziwa. ale zawsze stylizacya. Wszystko to należy raczej do rozprawy szczegółowej. Zresztą zostawiam to sprawozdawcy. Jedno tylko powiem, że jakkolwiek jestem członkiem delegacyi, i to ciągle, jednak ani słowa mojego tam nie ma, i ja do żadnej własności w tym adresie przyznać się nie mogę. Przystępuję do rzeczy daleko poważuiejszych, a mianowicie do dwóch mów, które dziś słyszeliśmy jeszcze w Izbie. Tak dosadnej krytyki polityki delegacyjnej, jaką dziś rano słyszeliśmy, jeszcze w tejIzbie nie było nigdy. Miała ona swoją racyę; i wielką racyę, z powodu, że tym mowcom zależało na tem, aby delegacya od dotychczasowego trybu odstąpiła a poszła nowemi drogami. Krytyka była dosadną, ja ją witam szczerze jako pierwszy objaw tego rodzaju krytyki. Słyszeliśmy zresztą krytyki, ale one tylko uzurpowały sobie to nazwisko. Był tam humor, dowcip, naigrawanie się, negacya, ale krytyki nie było. Dopiero w dwóch dzisiejszych mowach krytykujący nie ograniczali się na zapuszczanie się w naigrawanie i drwiny, lecz zanegowawszy nasze postępowanie, przedstawiają nam: „postępowaliście źle, teraz powinniście postępować tak, jak my wam wskazujemy“. Taką krytykę witam jeszcze raz, jak najszczerzej, i daj Boże, aby ona była zastosowaną nietylko w sejmie ale i w życiu publicznem, a wtedy z téj apatyi, w jakiej się dziś znajduje kraj cały, w jednej chwili wyjdziemy.

Nie będę szedł za porządkiem, jakiego trzymali się mówcy, lecz z obu mów wyciągnę to, co było najważniejsze. Zarzucił nam ks. Czartoryjski brak zasad, brak programu, brak wytkniętego celu, kardynalne błędy, z których oczywiście jak nić po kłębku inne się wysnuwają. Lecz co książę rozumie pod zasadami, pod programem, pod wytkniętym celem? W naszem położeniu, o takich teoretycznych programach, jak w angielskim lub francuzkim parlamencie, i mowy być nie może Co jest zasadą, programem partyi albo ludzi politycznych w takich parlamentach, o tem u nas i mowy być nie może, bo tam nie walczą o to, o co nam głównie chodzi. Całą naszą treścią działania, całą naszą tendencyą jest w naszem położeniu w upadku kraju naszego, jego rozbiorze i utracie bytu, jest jaki taki stopień samodzielności dla tej części, kraju, abyśmy mogli tem być, czem nas Opatrzność mieć chciała. To jest cała istota, cała charakterystyka naszego programu: pewien stopień samodzielności, niezawisłości kraju! Francuz nie będzie takich stawiał programów, bo czy ów rząd będzie Gambetta czy Thiers, to zawsze będzie to rząd francuzki, w Anglii Russel czy kto inny będzie u steru, to zawsze będzie tam rząd angielski. My takich programów stawiać nie możemy jak w innych parlamentach, bo w takim położeniu jak nasz naród, żaden inny w Europie się nie znajduje.

Gdybyśmy poszli na manowce teoryi i praktyki innych parlamentów i podnosili zasady i programata, jakie tam podnoszą, to na straszne zeszlibyśmy manowce, i niech nas Bóg broni od tego.

Nasz program jest inny, my domagamy się pewnego stopnia samodzielności i niezawisłości kraju. Że zaś delegacya zawsze i wszędzie miała ten program i zawsze przy nim stała, to nie jest to jej zasługą, lecz zasługą sejmu, który ten program wytworzył, a delegacya przyjęła go, wzięła go za swój sztandar, jako swoją chorągiew, i ze skutkiem czy bez skutku, pomyślnie czy nie, ale pod tą chorągwią walczyła. Dlatego też braku programu, braku zasad delegacyi zarzucić nie można, a nawet nie wolno.

Jeżeli ktoś takie zarzuty podnosi, to pochodzi to ztąd, iż bardzo rozmaicie pojmujemy, co są zasady. Przez kilka lat naszego życia politycznego tak się pojęcia pomięszały, ze podnosi się do wysokości zasady to co wcale nią nie jest.

I tak walczyliśmy długo i zacięcie o to, czy wystąpić z rady państwa czy nie, i podnoszono to do godności zasady, co nigdy zasadą być nie powinno, bo było to środkiem prowadzącym do celu, który miał być naszą zasadą, a o który wcale nie walczyliśmy. Podniósł książę Czartoryjski do wysokości zasady federacyę, i prawda przez długie lata walczyliśmy o to. Jedni byli zwolennikami federacyi, a drudzy zwolennikami odrębnego stanowiska kraju naszego. Ani ci ani tamci walcząc nie myśleli o tem wcale, iż są bardzo blisko siebie, gdyż obie strony starały się o jedną i tę samą rzecz, o samodzielność dla Galicyi. I jestem przekonany, że zwolennicy federacyi, gdyby Galicya otrzymała samodzielność przyjęliby ją, nie zważając na to, że Czechy i Morawa takowej nie otrzymały; zwolennicy zaś odrębności kraju naszego chętnie zgodziliby się na samodzielność jego w myśl rezolucyi i nic nie przeszkadzałoby im to, gdyby inne kraje koronne taką samą samodzielność otrzymały, z pewnością nie założyliby swego *veto.* Słowem walcząc czy o federacyą, czy o odrębność walczymy zawsze jedno i to samo; walczymy o samodzielność kraju naszego. W naszem położeniu jest to jedyny program, jakiego się trzymać mamy i trzymamy.

Innego programu mieć nie możemy, a środków do celu prowadzących do godności zasady podnosić nie możemy.

Złe czy dobre, ale takie stanowisko zajmowała nieustannie delegacya. Zwracam się teraz do ks. Kaczały, który na postępowanie delegacyi narzekał, który jej tyle zarzutów robił, zwracam się do tej kwestyi, aby wytłumaczył, jaka to była konieczność. Jeżeli sobie weźmiemy ten jeden program, jaki możemy mieć, jeżeli sobie wytkniemy chorągiew, pod którą walczyć musimy, to pokaże się że inna droga postępowania nie pozostała. Proszę Panów, uchwaliwszy w r. 1868 rezolucyę, kiedy dwie kampanie przeszły najniefortunniej, nie wahaliśmy się ani na chwilę obesłać Radę państwa, bo nas ta droga prowadziła do celu, mianowicie do tego, aby rząd nienawistny nam upadł. Rezultat był osiągnięty. Jestem prawie pewny, że federaliści gotowi nam za złe wziąść, żeśmy wtedy obesłali Radę państwa. Tego zdania ja nie podzielam, bo iść tam albo wyjść ztamtąd, jestto po prostu środek do celu, a moim celem było zupełnie co innego.

Skoro cesarz w reskrypcie do sejmu w roku 1870 uroczyście kazał zapowiedzieć zaspokojenie żądań naszych, skoro dla dogodzenia naszym wymogom, kazał swojemu rządowi przedłożyć wniosek, aby zadośćuczynić potrzebom naszym, pytam się, czy nie mieliśmy usłuchać tego głosu i nie pójść do Rady państwa, czyśmy mieli tak dalece sympatyzować z ideą federalistyczną, i gdy inni federaliści tam nie poszli i pójść nie chcieli, to my dla ich miłości mieliśmy także pozostać w domu? Pójźmy daléj, owa kampania także bez skutku przeszła. Przyszło nowe ministerstwo, a mianowicie ministerstwo Hohenwartha, i wtenczas posłaliśmy do Rady państwa, przeciwko czemu ks. Kaczała jak najmniej występował *(głosy:* nie, nie). Przepraszam, nie za ministerstwa Hohenwartha, tylko za ministerstwa Auersperga.

Jakżeż, moi Panowie, jeżeli jakakolwiek toczyła się polityka, to od roku 1870 od kwietnia ani na chwilę sprawa galicyjska nie zeszła z programu, jakikolwiek rząd po sobie następował, sprawa galicyjska nie schodziła z programu. Wchodziły w program inne kraje: Czechy, Morawa i t. p., ale Galicya z programu nie schodziła. Wszak w tym czasie, kiedy dla żadnego innego kraju nie zamierzano zrobić wniosków, za Hohenwarta z polecenia Cesarza rząd poczynił te wnioski, które za ministerstwa Potockiego były wypracowane. Lecz i tu ks. Kaczała zarzucał, że nie należało i wtedy brać udziału.

Przepraszam, przed Auerspergiem miało się tworzyć ministeryum Kellersperga, i to właśnie ministeryum spisało program tego rodzaju, iż nic nam nie pozostawało, jak pozostać w domu, bo z programu wypuściło sprawę galicyjską, lecz właśnie dla tego, że Kellersperg nie przyjął do swego programu sprawy galicyjskiej, nawet nie przyszedł do utworzenia gabinetu.

Po nim po raz pierwszy, jak jesteśmy pod panowaniem austryackiem, w mowie tronowej, wobec całej Europy, wypowiedziano, że z Galicyą, z tą częścią Polski należy tentować ugody. Jeżeli sprawa galicyjska nie ustępowała przez cały czas z programu, to w tym kierunku, komu nie jest milszym federalizm, kto dba o samodzielność, o odrębne stanowisko, nie mógł inną drogą postępować. Jeżeli ks. Kaczała powiada, że ten brak zasad jest błędem kardynalnym, którego inne błędy jak nić z kłębka się wysnuwały, to ja, mogę powiedzieć, że program, według którego postępowała delegacya. był tym punktem kardynalnym, z którego cała polityka płynęła i rozwijała się jak nić z kłębka. Zapewne bez udziału innych, bez aliansów, ale zdaje mi się polityką zdrową i rozsądną.

Czy możebnem było inne postępowanie? Wyrzec w adresie tak, jak proponuje książę Jerzy Czartoryski, aby nie mówić tylko o sobie, ale także o innych narodach, to rzecz bardzo łatwa, lecz ciekawy jestem, jakbyśmy ten program wykonali. Złączywszy się z federalistami, trzebaby nam iść z niemi ręka w rekę. Nie wiem, czy nie wiadomo wam, Panowie, jak często tentowało się tego środka? Oni żądali od nas użycia takiej taktyki, jaka im była dogodna. Otóż my moglibyśmy powiedzieć: użyjcie takiej taktyki, jaka jest nam dogodna. Żądając wspólnej taktyki, nigdybyśmy porozumieć się nie mogli i nigdy tą samą drogą postępować nie mogli, bo rdzeniem opozycyi ich jest zupełnie co innego. Naszą zasadą jest samodzielność i odrębność tej części Polski, do której należymy, a ich zasadą jest zupełnie co innego. Zasadą Czechów jest uniemożebnienie tej legislacyi, jaka obecnie istnieje, a my Panowie takiego stanowiska zajmować nie możemy; my mamy inne, daleko wyższe cele. Jak długo więc oni pozostaną na swojem stanowisku, tak długo z nimi zgodzić się nie możemy, i nie wiem, czy znalazłby się kto, któryby powiedział, abyśmy dla dogodzenia zasadzie federalistycznej porzucili naszą nam dogodną drogę i poszli z nimi.

Nie tyle mi szło o uniewinnienie delegacyi, ile o obronę zasady programu, jakiego się trzymała i jakiego się nadal trzymać będzie musiała. Czy ten program do skutku doprowadzi lub nie, czy delegacya popełniła błędy lub nie, o tem nic mówić nie będę, ale wstydziłbym się utrzymywać, że nie będzie to niepodobnem. Wątpię też, aby w tak trudnych okolicznościach, który z polityków mógł powiedzieć, że nigdy nie chybił, że nigdy nie popełnił błędów; o takim polityku miałbym najgorsze wyobrażenie. Ale co innego, jeżeli nie wykazujemy tak świetnych rezultatów, to temi, które wykazujemy, gardzić nie powinniśmy.

Cztery lat minęło, jak postawiliśmy program, to zbyt mały czas, aby osiągnąć rezultat na wielką skalę. Nie lekceważmy i tego, co posiadamy. Nie zasiada tu w sejmie tak młodziutkie pokolenie, aby nie wiedziało, w jakich czasach myśmy żyli. Czy od tego czasu kraj nasz nie jest spolszczony, czy szkoły nie są polskie, czy urzędy nie są polskie, czy narodowość nie ma pola rozwijać się, czyż nie mamy dwóch uniwersytetów polskich. Siągnijcie Panowie tylko o kilka lat wstecz, to nie są rzeczy do lekceważenia. Żałuję bardzo, że u nas lekceważą sobie drobne nabytki, i tak, że tylko wspomnę o ministrze dla Galicyi, o ministrze bez teki. Wszak to nabytek nie mały, choćby tylko jako krok wstępny do przyszłej samodzielności administracyi kraju, a jednakże ja nie wiem, czy można powiedzieć, że się dba o to, aby nie narazić się na pośmiewisko. Jeżeli się tedy tak lekceważy zabytki dosadnie prowadzące do celu, to w tak krótkim przeciągu czasu, w kilku latach nie można było w danych okolicznościach więcej zrobić. Dla tego Panowie, potrzeba silnej woli, hartu, wytrwałości, a przedewszystkiem umienia korzystać z tego, z czego się skorzystać da.

Temi drobnemi korzyściami niezamierzałem usprawiedliwiać delegacyi, bo z góry uprzedzam, że tak, jak na wstępie mówiłem, krytyka była słuszną, a przynajmniej szczerą i słuszną. Witam tedy krytykę w tym sensie i tak poważnie prowadzoną, ona niezawodnie doprowadzi nas do wyrozumienia, i zamiast do walki, doprowadzi, iż staniemy pod jedną chorągwią. Jeżeli będziemy umieli rozróżnić, co na pierwszym planie położyć należy, to Panowie przyznacie, że nie masz dla nas innego programu i innej zasady prócz samodzielności, wszystko reszta schodzi do rzędu taktyki.

Na tem zamyślałem zakończyć. Nie mogę jednak pominąć mowy p. Skrzyńskiego i nie poruszyć twierdzenia jego, na które pisać się nie będę. P. Skrzyński jest niezadowolony z adresu, ale nowego projektu nie stawia. No to każdemu wolno. Ale p. Skrzyński dla tego nie stawia nowego projektu, że nie ma nadziei w tej Izbie widzieć pomyślniejszego adresu. Jeżeli to miał mówić a żadnego wniosku nie stawia, to jest obowiązany w mowie swojej wypowiedzieć, jaki by on adres postawił, gdyby miał szansę, że ten jego adres przejdzie, bo wtenczas choćby dla jego pomysłu nie było większości, to mogłaby przecież znaleźć się cząstka, któraby się czegoś z jego wniosku nauczyła.

P. Skrzyński tego nie zrobił. Spodziewam się, że te myśli nam jeszcze wypowie, dotąd ich jednak nie słyszałem. W takim razie muszę oświadczyć, że to się nie godzi powiedzieć sejmowi, że on do czegoś lepszego nie zdolny; to jest niewłaściwem, bo daje pole do zupełnie czegoś innego. Jeżeli zaś to, co nam powiedział p. Skrzyński, skierowane jest przeciwko elaboratowi, t. j. to tak jak gdyby prowadził wojnę z wiatrakiem, bo nikt tu elaboratu nie bronił, a to, co powiedział o bezpośrednich wyborach, to samo, bo w adresie wyraźnie przeciw bezpośrednim wyborom oświadczyliśmy się. Albo tu wojna z pięciu ministrami. Niech się p. Skrzyński uspokoi, pod rządem austryackim pięciu ministrów nie dostaniemy, choćbyśmy się o nich dzień i noc starali.

Jeszcze jedną myśl p. Skrzyńskiego podnieść muszę, która nie została zanegowana. P. Skrzyński pojmuje samorząd jako wynik władzy państwowej, jako coś wydelegowanego z ramienia rządu, a tego ja żadną miarą przyjąć nie mogę, to absolutnie odrzucić należy. Jeżeli się domagamy samorządu, to nie domagamy się go jako wypływu władzy państwowej austryackiej, ale domagamy się go jako naród, który miał swoje prawa i teraz ma prawo domagać się ze względu na swoją rozległość, na swoje potrzeby. Mamy tedy własny tytuł i na własnych tytułach domagamy się samorządu, ale nie jako wyniku władzy państwowej i ażebyśmy z tego tytułu jeszcze pieniędzy żądali. Tej argumentacyi nie mogę przyjąć ale odrzucić ją muszę i dla tego właśnie zahaczyłem o mowę p. Skrzyńskiego, aby tę myśl odrzucić.

H. Wodzicki: Zapisałem się za adresem i za takowym wotować będę; to nie przeszkadza jednak wcale, żebym nie wytknął tego, czego w tym adresie według mego zdania brakuje. Wiem o tem dobrze, że może być stanowisko, mogą być okoliczności, które nakazują pewnemu ciału zbiorowemu przemilczeć pewne daty i nie wypowiedzieć tego, co kilkakrotnie wypowiedziało. Pojmowałbym, że takie milczenie może nawet dogodzić tym, którzy uważają ugodę ze wszystkiemi ludami Austryi za potrzebną i uważają, że taka ugoda może się tylko stopniowo przeprowadzić. Otóż ja tym, którzy mówią: dziś mamy potrzeby wewnętrzne a zatem o innych ludach mówić nam nie potrzeba, wyznaję, że te powody byłyby dla mnie wystarczające i dlatego nie miałbym zamiaru stawiać poprawki.

Byłbym się ograniczył jedynie na wyrażeniu jedności, wierności memu dawnemu przekonaniu, jednak dodatek przez ks. Czartoryskiego tu postawiony zmienia już położenie tych, którzy jego zasady dzielą i położenie sejmu wobec jego dodatku. Jeżeli można było przemilczeć, to wobec postawionego dodatku jest się w dziwnem położeniu, gdyż trzeba się teraz wyprzeć, trzeba temu przekonaniu zaprzeczyć. Wobec tego położenia zapewne wszyscy, którzy z dobrą wolą sądzić nas będą, zapewne nam za złe nie wezmą, że będziemy popierać i głosować za dodatkiem ks. Czartoryskiego, bo tem damy dowód wierności naszym przekonaniom, damy dowód, że przekonania nie były wpływem chwilowych okoliczności, że nie były lekkomyślnie powzięte, ale były ugruntowane na poważnym, sumiennym i długim rozbiorze rzeczy. Otóż jeżeli tak jest, to mnie się zdaje, że położenie sejmu jest bardzo trudne, jeżeli nie będzie chciał przyjąć wyrazów ks. Czartoryskiego, tem więcej, jak powiadam, że byłoby to wypierać się tego, cośmy przeszłego roku tak dosadnie i jednogłośnie przyjęli. Prócz bowiem tych posłów sejmu, którzy byli przeciwnego zdania, ale o których jako o nieobecnych mówić nie będziemy, za tym adresem się oświadczyła zresztą cała Izba jednomyślnie, jak to przynajmniej w sprawozdaniach stenograficznych zapisano. Zresztą czego mamy się wypierać? oto przyznania się do tego przekonania, że sprawiedliwość wszystkim wymierzona być powinna, że prawa, o które się dla nas dopominamy, równie i innym narodom i krajom w skład Austryi wchodzącym przyznane być winny. Jeżeli sobie przypomnimy, że te same wyrazy umieściliśmy w adresie zeszłorocznym i że te słowa są tak niewinne, że więc nie wypowiedzieliśmy tylko że witamy z zadowolnieniem ten nowy kierunek rządu: czegoż więc mamy się wypierać, czy mamy się wypierać tego przekonania, aby sprawiedliwość i innym także wymierzoną bzła i te zasady i te przekonania były wielokrotnie bronione?

Nie chcę zajmować dłuższy czas Wysokiej Izby i ograniczam się na wyrażeniu tego zdania, że głęboko opłakanym i niebezpiecznym błędem jest utrzymywać, że pod tym samym rządem mogą panować w jednej części spokój i swoboda, a w drugiej części niesprawiedliwość. Takiego stanu rzeczy żadnym sposobem wystawić sobie nie można. Jeżeli my nie upomniemy się o to, że wszystkim się to należy co nam, to niezawodnie przyjdzie chwila, gdzie ten potężny element rozciągnie hegemonię swoją na wszystkie kraje, a my wtedy osamotnieni i opuszczeni opierać się będziemy „temu silnemu elementowi,“ który nas będzie ciemiężył.

Jestem przekonany o niebezpieczeństwie takiego stanowiska w naszym kraju i aby kiedyś następcy nasi nie powiedzieli o nas, że była chwila, iż sejm galicyjski nie znalazł słowa dla praw ludów w skład monarchii austryackiej wchodzących *(Brawo).* P. Zyblikiewicz podniósł pewne wyrażenie posła Skrzyńskiego, ale rozbierał je jedynie ze stanowiska narodowego.

Ja w oświadczeniu tem widzę błąd zasadniczy a takiego błędu milczeniem pominąć nie można. Ja z zasadniczego stanowiska, z przekonania o istotnych potrzebach urządzeń społeczności występuję przeciwko zdaniu p. Skrzyńskiego.

Autonomia nie jest cząstką władzy państwowej, którą powierza rząd centralny cząstce kraju dlatego, ponieważ przez nią ta cząstka władzy lepiej może być wykonaną. To jest zasada odwrócona przeciwnie: społeczeństwo rządzić się ma autonomią, a rząd centralny powinien mieć taką tylko władzę, której autonomia nie podoła. To jest zasadnicza różnica. Wtenczas jest społeczeństwo dobre, jeżeli rząd centralny ma jak najmniej do czynienia. Na tem kończę moje przemówienie i oświadczam, że będę głosował za poprawką ks. Czartoryskiego.

P. Grocholski: Pozwólcie panowie, abym poszedł za przykładem tych panów, którzy dziś rano głos zabierali, i abym powiedział, jak pojmuję przedłożony nam adres. Mojem zdaniem, adresem tym nie ma sejm wypowiedzieć żadnego żądania, któreby miało delegacyi wskazać drogę, jaką ma postępować. Według mego przekonania sejm zapatruje się w chwili dzisiejszej na stan kraju, i znajduje, że stosunki w tym kraju są złe, że dezorganizacya postępuje, że nie ma bezpieczeństwa osób i mienia. Zaradzić temu złemu nie jest w mocy sejmu, bo na toby sejm mógł zaradzić potrzebą, aby zakres jego działania ustawodawczy był rozszerzony, potrzeba, aby miał pewną gwarancyę co do administracyi. O rozszerzenie tego zakresu, o gwarancyę co do administracyi, dopominał się sejm w roku 1868 wnioskiem swoim z 24go września. Odtąd za każdem prawie zebraniem ten swój wniosek powtarzał. A jakież wobec tego wniosku, wobec tych życzeń było postępowanie sfer dzierżących władzę? Oto nigdy nam nie powiedziano otwarcie, stanowczo: nie: — łudzono nas przyrzekaniami, łudzono nas obietnicami; i tak w r. 1868 i 1869 rząd i komisya tak zwana konstytucyjna, wybrana z łona większości Rady państwa, rozbierały przedmiot przez długie tygodnie. Komisya głosowała, przyjmowała, odraczała postanowienia te, a na końcu wygotowała sprawozdanie, by kraj nic nie zyskał. W roku 1869 i 1870 podobnaż komisya Rady państwa i ten sam rząd, jakkolwiek z inną głową na czele, znowu te same rozpoczął rokowania, znowu te same obietnice, a skończył tem, że z insynuacyi rządu — widziałem bowiem kto dyktował wniosek temu, który go postawił — postawiono i przyjęto w komisyi wniosek przejścia nad żądaniami naszemi do porządku dziennego. Następnie rząd przyrzekł sejmowi w mesażu N. Pana, iż wnioski będą wniesione do Rady państwa, i rzeczywiście zostały wniesione, i komisya konstytucyjna, wybrana z łona Rady państwa nie powiedziała „nie“, przeciwnie, zastanawiała się, rozbierała, ale wiązała nasze życzenia z innemi rzeczami zawsze tak, ażeby z tego nie było żadnego skutku; nawet przewlekała sprawę tak długo, że referent subkomitetu nie przedłożył takowemu swego sprawozdania.

W roku bieżącym mowa tronowa zawierała oświadczenie, iż rząd poda chętnie rękę do stanowczego załawienia tej sprawy. Jako granicę wytknięto tylko jedność i potęgę monarchii. Jakiż był skutek? Znowu traktowano, radzono, uchwalano, i uchwalono ten tak zwany elaborat, który takiego strachu nabawił p. Skrzyńskiego. Aleź panowie, tego elaboratu komisya dać nie chce. Zaraz po uchwaleniu tego elaboratu właśnie w tym punkcie, który p. Skrzyński uważa za najważniejszy. tj. w punkcie kwestyi finansowej, jeden z najwięcej wpływowych członków tej komisyi postawił wniosek mniejszości, i podpisała ten wniosek więcej jak połowa całej komisyi konstytucyjnej. Że ten stan musi kraj rozstrajać, że musi niezadowolenie przytem się wzmagać — jest rzeczą naturalną. Ale obok tego, że kraj ma związane ręce, że nie może nic zrobić dla poprawienia opłakanych swych stosunków, zagroziło nam niebezpieczeństwo odebrania najważniejszego prawa naszego sejmu, a tem samem prawa naszego kraju.

Oto zagroziło nam niebezpieczeństwo, że bez udziału sejmu mogą być na podstawie różnych sofistycznych wywodów zaprowadzone bezpośrednie wybory do Rady państwa.

W naszym kraju, Panowie, śmiem powiedzieć, nie ma w tym względzie sprzecznego zdania. Wszyscy, jak tu jesteśmy, czy siedzimy po tej czy po tamtej stronie Izby, mamy jedno zdanie; wypowiedział je p. Kowalski, który chciał bezpośrednich wyborów, ale oświadczył, że bez pozwolenia sejmu zaprowadzenie bezpośrednich wyborów, bez przyzwolenia sejmu, byłoby pogwałceniem prawa konstytucyjnego, byłoby złamaniem tego prawa. Jeżeli wszyscy są tego zdania, że prawa tego sejmowi samowolnie naruszać nie można, to pewnie także przeważna część tego kraju jest przekonaną, że zaprowadzenie bezpośrednich wyborów w Galicyi byłoby nietylko zgubą dla naszego kraju, ale groziłoby największem niebezpieczeństwem dla państwa. Ci panowie, którzy zasiadają w Radzie państwa, a następnie zasiadają w delegacyach, mają obowiązek decydowania o najważniejszych potrzebach państwa, mają obowiązek dostarczania mu środków krwi i mienia do obrony interesów państwa. Nie można tego zdawać, że tak powiem, na los szczęścia, a bezpośrednie wybory byłyby zdaniem na los szczęścia, kto o tych najżywotniejszych prawach państwa decydować ostatecznie ma. To jest, panowie położenie, w którem sejm znalazł kraj. Z jednej strony dezorganizacya i niemożność jej zaradzenia, z drugiej strony grożące niebezpieczeństwo, że to co posiada, co monarcha mu nadał, utracić może. Wobec tego, proponuje komisya adresowa odezwać się do tego, który stoi ponad wszystkiemi partyami, odezwać się do tego, który, zdaniem mojem, jest rzeczywistem wcieleniem idei państwa austryackiego, przedłożyć mu ten stan i żądać od niego pomocy. Nie jest to panowie wezwanie do zamachu stanu. O zamach stanu nikt nie prosi. Jest to odwołanie się do czynnika ustawodawczego, odwołaniem się do tego, bez którego przyzwolenia w ustawodawstwie nic zmienionem być nie może.

Mojem zdaniem nie jest to równie znakiem lub objawem słabości kraju, a tem mniej, jak się tu wyrażono, jest to żebraniną. Nie panowie, raczejbym powiedział, jest to poczuciem sił swoich, bo kto się tak odzywa do monarchy, i w ten sposób, ten musi widzieć grożące niebezpieczeństwo, niebezpieczeństwo nietylko dla siebie, ale także i dla kraju, od którego przemawia. Tak pojmując znaczenie tego adresu i jego doniosłość, zdaje mi się, że treść jego, czy takowa jest mniej, czy więcej dosadną, czy mogłoby coś lepiej czy gorzej być wyrażonem, jest rzeczą stylistyczną, rzeczą podrzędną. Tu cała doniosłość leży w tem, że sejm odwołuje się do korony, odwołuje się właśnie w chwili, w której uznaje, że grozi koronie i jemu niebezpieczeństwo, a że grozi to niebezbieczeństwo, panowie! ilustracyą tego są mowy ks. Kaczały i ks.

Czartoryskiego. Pchają nas do bezwzględnej opozycyi. Jeżeli żądania nasze nie będą zaspokojone, jeżeli prawa nasze będą samowolnie zgwałcone, wtenczas nie będzie winą kraju, jeżeli ten kraj pójdzie rzeczywiście tą drogą opozycyi, a że tę ci dwaj mowcy wskazywali, tego, sądzę, dowodzić nie potrzebuję.

Podług nich potrzebnym jest sojusz ze wszystkiemi niezadowolnionymi ludami w państwie: sojusz z niezadowolnionymi ludami w Austryi, sojusz ścisły, to Panowie jest bezwzględna opozycya. Ja więcejbym jeszcze powiedział, (p. Krzeczunowicz: ja też) to jest sojusz elementów słowiańskich przeciw narodowości niemieckiej, to jest wojna ras. Czy ta wojna dla państwa nie byłaby zgubną, orzekać dziś nie chcę, ale w takiej chwili, gdzie nam mowcy niezaprzeczone mający stanowisko i wziętość w kraju już dziś tę drogę wskazują, w takiej chwili ma sejm niezawodnie prawo i obowiązki odezwać się do korony i żądać od niej pomocy, i mam nadzieję, że jeżeli tak będzie pojęte nasze odwołanie się, jeżeli my nie będziemy chcieli walczyć o słowa i małemi poprawkami doniosłości skrzywiać, to korona tak tę rzecz zrozumie. Wtenczas będziemy mogli mieć nadzieję, że korona życzenia nasze uwzględni. Pozwólcie panowie, bo to jest w związku jedno z drugiem, abym jeszcze wspomniał o zarzutach, jakie zrobił polityce delegacyi szan. p. Czartoryski. Odpowiedział mu wprawdzie p. Zyblikiewicz, ale sądzę, że ten zarzut jest tak ciężki, i jest tego rodzaju, że nigdy dość na niego odpowiedzieć nie można.

P. Czartoryski zarzucił delegacyi brak zasad i oczywista rzecz, to co idzie za tem chwiejność. Otóż Panowie, zdaniem mojem p. Czartoryski właśnie dowiódł, że delegacya miała zasady, i że przy tych zasadach wytrwale stała, tylko że mu się te zasady nie podobały. P. Czartoryski udowodnił brak zasad tem, że nie było w delegacyi przekonania, iż Galicya bez zmienienia ustroju całego państwa może jakieśkolwiek dla siebie zyskać rozszerzenie zakresu autonomii albo uwzględnienia jej potrzeb w administracyi. Udowadniał braku zasad tem, że delegacya nie miała tego przekonania, iż chociażby nawet to uzyskano, to takie uzyskanie nie dawałoby żadnej rękojmi trwałości. Zdaje mi się, że nie wypowiedział ostatecznie swojej myśli, ale konieczną konsekwencyą byłoby to, że delegacya nie miała przekonania, iż chociażby jej coś dawano, jeżeliby jej dawano bez ogólnego zorganizowania na nowych podstawach monarchii Austryackiej, delegacya nie powinna była przyjąć. Prawda Panowie, delegacya tego przekonania nie miała, ale delegacyi, mojem zdaniem, tego przekonania mieć było nie wolno, bo go sejm nie miał, bo sejm uchwalając wniosek w roku 1868 stanął na zupełnie innem stanowisku, z tego stanowiska nigdy nie wychodził i we wszystkich swoich uchwałach i adresach to stanowisko zawsze wskazywał delegacyi. Delegacya też z tego stanowiska nie schodziła nietylko dlatego, że jej sejm tak kazał, ale i dlatego, że miała przekonanie, że dobro kraju tego wymaga, aby przy tych zasadach stale obstawać.

Nie mogę tu pominąć podniesienia jednej okoliczności, która, przyznaję się, bardzo mnie zdziwiła, to jest, okoliczności podniesionej tak przez p. Ławrowskiego jak i przez p. Czartoryskiego, iż bez uzyskania zmiany ustroju państwa całego sąsiednie mocarstwa nie pozwolą na danie jakiejkolwiek koncesyj dla naszego kraju. Pytam się Panów, w jakim celu było to powiedziane, bo cel być musiał. Bądź co bądź ja sądzę, że nam więcej przestrzegać w tym względzie interesów państwowych jak ministrom spraw zagranicznych, bez wątpienia nie przystoi (brawo), a jest rzeczą wiadomą, że kiedy się toczyła rzecz o danie koncesyi dla Galicyi w r. 1869 (jeżeli się nie mylę) ówczesny kanclerz państwa hr. Beust stanowcze dał oświadczenie, iż trudności, jakieby z tego powodu w zagranicznych stosunkach miały powstać, on bierze na siebie, a w roku obecnym w delegacyi wspólnej zapytany w komitecie przezemnie dzisiejszy minister spraw zagranicznych oświadczył, że żadnemu obcemu mocarstwu mięszać się w wewnętrzne urządzenie austryackich krajów pod żadnym względem nie pozwoli (brawo). Sądzę przeto Panowie, że to nie powinno odstraszać od żądania dla naszego kraju tych urządzeń, które są mu potrzebne.

Jeżelibym chciał wejść w tok tej dyskusyi i rozbierać koniecznie mowę ks. Kaczały i p. Czartoryskiego, musiałbym się zapytać, jak chce, abyśmy postępowali, i do czegoby te zasady, które p. Czartoryski chce, aby były naszą chorągwią, nas doprowadzić powinny. Nie znajdujemy w Radzie państwa tych sojuszników, z którymi chce, abyśmy postępowali, a wyraźnie powiada, że nie szliśmy razem z naszymi naturalnymi sprzymierzeńcami. Pytam się, gdzie szukać ich mamy, czy w Pradze, czy w Bernie? Czy mamy pójść za ich przykładem i nie iść do Rady państwa, jak to wyraźnie sz. p. Kaczała nadmienił. Ja sądzę, że ani jednego ani drugiego nie wypada nam robić, i to Panowie, sądzę nietylko jako członek delegacyi, lecz jako członek tego sejmu. Jako czlonek delegacyi słucham poleceń sejmu. Sejm mię wysłał i ja na tem stanowisku walczę, i wtedy ustąpiłbym z niego, gdybym sądził, że tem ustąpieniem krajowi korzyść przyniosę. Jako członek sejmu muszę powiedzieć, że nigdybym się nie zgodził z tem, abyśmy szli tą samą drogą, jak idą Czesi. to jest niewysyłania do Rady państwa.

Nasze stosunki są inne — my nie dobijamy się uznania pisanego prawa, my dobijamy się o zaspokojenie naszych potrzeb i musimy to rozważyć, czy korzyści, jakie moglibyśmy uzyskać przez niewysyłanie do Rady państwa, nie zrównoważyłyby szkody, jakie moglibyśmy ściągnąć na nasz kraj, gdybyśmy zeszli ze stanowiska, jakie zajmowaliśmy. Chcę otwarcie wypowiedzieć myśl moją.

W Czechach jest ludność mięszana, niemiecka i czeska. Tam rząd żadnych donośnych represaliów na samą ludność czeską, pod względem materyalno-socyalnym nie może używać, bo trafiłby tem sai ludność niemiecką. Obecność ludności niemieckiej chroni ludność czeską od niebezpieczeństwa, od którego nas wzgląd podobny nie uchroni.

Pozwólcie Panowie! przejdę do wniosku postawionego przez p. Czartoryskiego. Gdyby ten wniosek był postawiony bez komentarza, może byłoby niemożebnem za nim głosować, jakkolwiek zapytałbym się, co ma znaczyć owo ubolewanie, iż nie powiodło się urządzić stosunków w monarchii w duchu zgody i zadosyćuczynienia. Czy to ma wyrażać ubolewanie, że Naj. Pan dał dymisyę byłemu rządowi, czy też ubolewanie, iż strona, z którą się godzić miano, stawiała takie warunki, iż zmusiła Najj. Pana do dania dymisyi swojemu rządowi? Jedno i drugie tłumaczenie jest możebne. Dowodem tego, że rzeczywiście jednego i drugiego używano. Otóż gdyby nie było dodanego komentarza, byłaby głównie ta okoliczność do podniesienia. Ale przy komentarzu danym mową p. Czartoryskiego, przy wypowiedzeniu, że przyjęcie tego ustępu ma być wskazówką dla delegacyi jak postępować powinna, rzecz Panowie, przybiera ogromną doniosłość.

Książę Czartoryski postawił tę rzecz jako odpowiadającą wymogom godności sejmu. Niech mi szanowny poseł pozwoli wypowiedzieć przekonanie, że o godności ma każdy z nas niezaprzeczenie wyobrażenie wyrobione i każdy z nas czuje, na czem polega godność sejmu. Godność sejmu nie może zdaniem mojem na tem polegać, ażeby powtarzać coś, co się już raz powiedziało, jeżeli to powtarzanie nie jest koniecznie potrzebnem.

Sądzę, że wypowiedzenie to jest zupełnie niepotrzebnem. W roku przeszłym był adres uchwalony wobec nowo przez Najj. Pana utworzonego rządu, wobec wytkniętego przez ten rząd kierunku politycznego. Wtedy sejm był powołany wypowiedzieć, czy się zgadza z tym kierunkiem, czy nie, a wobec napaści ze wszech stron, które na ten rząd biły, może było nawet politycznie dać temu rządowi przez takie wypowiedzenie, poparcie. Ale dzisiaj tych wszystkich względów nie ma, dziś miałoby to wypowiedzenie zupełnie inne znaczenie, dzisiaj rząd, który teraz jest, godzenia się z wszystkiemi ludami nie wypisał na swoim sztandarze. Otóż w takich okolicznościach sądzę, że nic nas nie zmusza, powtarzać to, cośmy przed rokiem wypowiedzieli. Gdyby kto wnosił, byśmy zaprzeczyli temu, cośmy powiedzieli przeszłego roku, sprzeciwiłbym się temu, bo załatwienie spraw wiszących w duchu zgody i pojednania z wszystkiemi prowincyami byłoby niezawodnie pożądanem dla państwa i jest niewątpliwie rzeczą, której nikt zaprzeczyć nie zechce, ale dziś wypowiadać to twierdzenie, kiedy nas o nie nikt nie pyta, a tem samem potępić cały dzisiejszy kierunek rządu, nie zdaje mi się stósownem. Zresztą chciałbym, jak to wypowiedziałem, by Wysoka Izba nadała temu adresowi to znaczenie, że my w naszej nieszczęśliwej doli udajemy i odwołujemy się do Najj. Pana. W tak pojętym adresie byłoby projektowane powoływanie się na zdanie wypowiedziane w przeszłorocznym adresie zupełnie nie na miejscu. Wobec komentarza nam danego, postać rzeczy nadto, jak już powiedziałem, zmienia się i sądzę, że po danym komentarzu z zaprojektowanym przez ks. Czartoryskiego ustępem ci panowie tylko głosować mogą, którzy przekonani są, że bez zmiany ogólnego ustroju całej monarchii Galicya nic uzyskać nie może, i że gdyby nawet uzyskała, nie miałyby te ustępstwa żadnej trwałości, że żądać nawet nic nie można, bo to naraziłoby państwo na niechęć groźnego sąsiada. Kto jest tego zdania, niech głosuje za tą poprawką, ja tego zdania nie dzielę, przy tej chorągwi nie stoję, za tą poprawką głosować nie będę (*Brawo*).

(Dokończenie nastąpi).

Lwów 27 listopada.

Czternaste posiedzenie sejmowe.

Po odczytaniu wniosku p. Ziemiałkowskiego o zmianę ordynacyi wyborczéj do sejmu, dążącéj do powiększenia liczby posłów miast i interpelacyi Smolki i towarzyszy do komisarza rządowego, zapytującéj o stanie rokowań względem odbioru funduszów indemnizacyjnych, przystąpiono do porządku dziennego a w szczególności do ogólnych rozpraw nad sprawozdaniem komisyi drogowéj.

Sprawozdawca p. Kirchmayer odczytał następujące sprawozdanie:

Wysoki Sejmie!

Komisya drogowa mając sobie przydzielony wniosek Wydziału krajowego dotyczący zmiany ustawy drogowéj z r. 1866 przedkłada Wysokiéj Izbie niniejsze sprawozdanie, a następnie przez siebie wypracowany wniosek do zmiany tejże ustawy.

Wydział krajowy w przedłożeniu swem podzielając zapatrywania zeszłorocznéj komisyi drogowéj, co do nierówności i niesłuszności w ponoszeniu ciężarów drogowych z dotychczasowéj ustawy płynących, przyjął proponowaną przez tę komisyę zasadę; powołania w odpowiedniéj mierze do współdziałania wszystkie interesa z dróg korzystające i drogi zużywające, a w następstwie jako środki budowy i utrzymania tych dróg, prestacye piesze i pociągowe, składki pieniężne i nadzwyczajne datki fabryk i przedsiębiorstw przemysłowych.

Między wnioskiem zeszłorocznéj komisyi jednak, a Wydziału krajowego ta według nas zasadnicza zachodzi różnica; że gdy tamta równoczesność i równorzędność prestacyi i składek pieniężnych w zasadzie przyjęła, Wydział idąc raczéj za duchem ustawy z roku 1866 dopiero po wyczerpaniu prestacyi, składki pieniężne w drugim rzędzie na cele drogowe powołuje. Daléj — podnosząc zasadę stowarzyszenia przez zeszłoroczną komisyę do budowy i utrzymania dróg gminnych za stosowną, Wydział krajowy również stworzył konkurencye — lecz w tem się z zapatrywaniem tejże komisyi różni, że je jedynie do dróg krajowych i powiatowych powołał.

Komisya drogowa te zasadnicze różnice między wnioskami zeszłorocznéj komisyi a Wydziału krajowego dla tego podnosi, że się również w dotyczących punktach z zapatrywaniem Wydziału nie zgadza, lecz raczéj do zasad zeszłorocznéj komisyi przychyla, a to z następujących powodów:

Przyjęty przez Wydział krajowy sposób powoływania do udziału w ciężarach jest z małemi odmianami ten sam, jaki w ustawie z roku 1866 jednę z głównych niesłuszności i niedostatków téj ustawy stanowił. Tak ustawa z r. 1866, jak i wniosek Wydziału, dopiero po wyczerpaniu robocizny w drugim rzędzie składki pieniężne powołuje. Kierunek ten w ustawie z r. 1866 w praktyce tem jeszcze usprawiedliwićby można, że potrzeby nierobocze dróg gminnych w części, obowiązek dostarczania przez dwory materyałów zaspakajał — przy zrównaniu obowiązków gmin i obszarów dworskich stworzyłby on brak środków uzyskania materyałów, którego § 33 wniosku Wydziału krajowego zdaniem naszem wypełnić nie byłby w stanie. Oprócz téj praktycznéj niedogodności, zasada Wydziału według nas grzeszy jeszcze przeciw słuszności rozkładu ciężarów. Każda pojedyncza kategorya udziału w obowiązkach drogowych, jakiemi są prestacye piesze, ciągłe, i składki pieniężne, dotyka oddzielne interesa, których równorzędne powołania, ciężary drogowe na wszystkie w równéj rozkładając mierze, takowe dla każdego lżejszemi czyni. Powołanie w pierwszym rzędzie niektórych, psuje tę równowagę, zwalając cały ciężar na powołane, niepowołanemu zaś pozostawiając tylko niejako posiłkowe i ewentualne obowiązki.

Z tych powodów komisya, zasadę równorzędnego powoływania prestacyi i składek pieniężnych przyjęła.

Dalej Wydział krajowy zastosowuje zasadę konkurencyi wyłącznie do dróg krajowych i powiatowych, a na ich cele przedewszystkiem połowę maximum prestacyi wyczerpując, da niezawodnie popęd tym środkom większej komunikacyi i utworzy w każdej okolicy parę główniejszych arteryj ruchu, gdy mniejsza miejscowa komunikacya równie jak dotąd a może i więcej upośledzoną zostanie, bo po zwróceniu do dróg większych takiej ilości sił gmin i obszarów dworskich, jaką dwa dni prestacyi pieszych i pociągowych wynoszą, nie możebnem będzie bez przeciążenia żądać od nich takich wysileń, jakich utrzymanie dobrych mniejszych komunikacyj wymaga. Komisya jest zdania, że krajowi przedewszystkiem licznych mniejszych a dobrych komunikacyj potrzeba — te drobniejsze żyłki pokrywające siecią kraj cały i roznoszące z najmniejszych i w najmniejsze jego zakątki, miejscowe produkta i bogactwo, ożywić jedynie mogą miejscowy dobrobyt i przemysł — które dopiero rozwijając się i wzrastając same potrzebę i kierunek dalszych komunikacyj wywołują i wskazują.

Dla takich miejscowych wymogów ruchu stowarzyszenie miejscowych sił jedynie właściwem nam się zdaje, i z tych powodów, dla naszych dróg konkurencyjnych przedewszystkiem charakter gminy zachować pragniemy — a jeżeli Wydziałom powiatowym, przeważną ingerencyę, tak w ich tworzeniu jak i zarządzie zostawiamy, to jedynie dla osiągnienia pewnego systematycznego kierunku i sprężystości, bez których o dobrych drogach przy naszych stosunkach gminnych myśleć nie można.

Dalej idąc jesteśmy zdania, że drogi te rozwijając się, z czasem w zupełności dotychczasowe drogi powiatowe zastąpią, a nawet w przyszłości i z rozwinięciem potrzeb, niektóre z nich stopniowo, przekształcić się mogą na drogi znaczenia krajowego, tem ważniejsza, że rzeczywisty interes i naturalna dążność handlowego ruchu, kierunek ich wskażą.

Te są zasadnicze myśli, które zdaniem komisyi drogowej kierowały — i które spowodowały ją od wniosku Wydziału krajowego odstąpić i w tym kierunku odmienny wniosek do ustawy drogowej Wysokiej Izbie do uchwały przedłożyć.

Po sprostowaniu niezliczonej ilości pomyłek drukarskich w projekcie ustawy przez sprawozdawcę pierwszy zażądał głosu p. Gross, referent drogowy Wydziału krajowego przeciw wnioskowi komisyi.

Poseł Gross: Każdy z nas Panowie musiał chcąc niechcąc przyjść do przekonania, że nietylko drogi nasze są niedostateczne, ale że i rozwój ich nie postępuje w równym kroku ze wzmagającą się coraz więcej potrzebą handlu krajowego i budzącego się przemysłu. Wina tego jednak nie tyle na nas spada. Drogi przez 80 lat zaniedbywane, administracya nie uorganizowana, ustawodawstwo przeszłowieczne, musiały na nasze drogi tak szkodliwie wpłynąć, iż w krótkim czasie, bo przez lat 20 drogi do porządku doprowadzone być nie mogły. Ale każdy z nas panowie przyszedł do przekonania, że po odebraniu dróg krajowych, powiatowych i gminnych pod zarząd władz autonomicznych stan dróg tych się pogorszył. Tu nie ma tego usprawiedliwienia. Wina jest oczywista, i tem ci ważniejsza, ile że nietylko przynosi materyalne straty dla kraju, ale i moralny daje powód do zarzutu nieudolności władz autonomicznych. Tutaj Panowie czekać już nie możemy; znikąd już więcej pomocy spodziewać się nie można. Zwrócę tylko uwagę Panów na odpowiedź, jakąśmy otrzymali, kiedyśmy się roku przeszłego dopraszali, ażeby drogi, które również dla państwa są ważne, ażeby drogi strategiczne budowane były kosztem rządu, albo przez rząd subwencyonowane. Odpowiedź wypadła odmowna. I chociaż sądzę, że się może wpływowi naszego namiestnika uda, ażeby w granicach budżetu państwowego jedna budowa dróg dalej mogła być subwencyonowaną lub też przez rząd przeprowadzoną, to sądzę z drugiej strony, że ta pomoc jest niedostateczną, w porównaniu z tem, czego kraj potrzebuje. Otóż Panowie my sami radzić musimy; czekać tu nie można. Obowiązek zaradzenia ma sejm i reprezentacya krajowa, od której muszą wyjść wszystkie środki. Chcąc złemu zaradzić, zastanowić się wypada naprzód nad jego przyczynami. I tu każdy zwróci oczywiście pierwszy wzrok na istniejącą ustawę, jako podstawę całego zarządu drogowego i zapytać się musi, jakie są błędy dotychczasowej ustawy. Mnie się zdaje, że najgłówniejszym błędem tej ustawy jest to, że była rezultatem reakcyi, że była rezultatem kompromisu sejmowego. Wiadomo Panom, że od roku 1850 ustawodawstwo drogowe bardzo znaczne poczyniło postępy; ustawa z dnia 21 stycznia 1851 r., równie jak ustawa z dnia 13 marca 1855 r. były wielkim postępem w ustawodawstwie drogowem. Pierwsza bowiem przyzwoliła konkurencyę na drogach gminnych i dała tym, którzy zarządzali, władzę taką, że władza ta do przeprzeprowadzenia wystarczała. Druga ustawa utworzyła drogi konkurencyjne krajowe, i tym dwom ustawom zawdzięczać tylko możemy, że po roku 1850 bardzo wiele, i w porównaniu z czasem dawniejszem, nierównie więcej dróg się zbudowało. Przypomnę panom tylko niektóre okręgi, jak np. okręg stryjski, powiat birczański, w których dzięki starostom pojedyczym drogi gminne bardzo dobrze urządzone i uregulowane zostały, drogi które niestety znacznie teraz podupadły. Tak samo zarzucono konkurencyi drogowej, że ona nakłada tylko na pewne przestrzenie wszystkie obowiązki. Być może, że ta uwaga słuszna, ale rezultatem tej — aczkolwiek uciążliwej ustawy — było wybudowanie 150 mil bitych dróg krajowych. Zawdzięczamy to szczególnie teraźniejszemu namiestnikowi, który z całą energią ten postęp ustawodawczy przeprowadził. Kiedy w roku 1866 przyszło do dyskusyi nad ustawą drogową, to ja, chociaż nie miałem zaszczytu brać wtedy udziału w obradach Wys. Izby, widziałem, że pierwszym krokiem do nowej ustawy było zwalić to, co dawniej istniało, i powrócić do tego pierwotnego stanu, podczas którego nigdy drogi nie były budowane. Zamiast korzystać z tej zasady, które już istniały, rzucono się wprost do bezwzględnej reakcyi, obalono wszystko i powrócono do dawnego stanu. To jest pierwszy błąd, jaki był w ustawie drogowej zrobiony. Drugim błędem przy tworzeniu tej ustawy był kompromis. Zdania były sprzeczne, a ponieważ ani jedne, ani drugie utrzymać się nie mogło, więc wzięto trzecie i gorsze. Tu kompromisu nie ma. Tu jest pierwsza podstawa dobro kraju, drugą podstawą panowie dla nas wszystkich jest ofiarność, bo przyznać należy, że drogi są rzeczą kosztowną. Zróbmy pogląd na ustawodawstwo drogowe innych krajów. I tak np. bywają prestacye w naturze żądane we Francyi, w Belgi i gdzieindziej, pomimo, że we Francyi na drogi gminne ze strony rządu włożono 100 milionów franków bezzwrotnej subwencyi, a 20 milionów w drodze pożyczki, pomimo to, żądano prestacyi w naturze. Zatem zastanowić się wypada, z jakich powodów się to stać mogło. Otóż ci, co przemawiali za tem, ażeby wszystko dać w pieniądzach, ażeby tylko tych powołać, którzy do płacenia podatków są powołani, zapominają wszakże, że wymagają więcej ofiar. Otóż Wydział krajowy, równie jak i komisya drogowa wzywa panów do wielkich ofiar, wzywa wszystkich — którzy tylko silne mają ręce, ażeby je przyłożyli do budowy dróg, wzywa do prestacyi tak pieniężnej, jak też i roboczej. I tu nasuwa się kwestya mimowoli, która rozstrzygniętą być musi przedewszystkiem zasadniczo, t. j. czy mają być prestacye dawane w pieniądzach, czy mogą też także być żądane w robocie. Za prestacyami w robocie przemawia już, że my nie mamy tych potrzebnych funduszów, my musimy pracą do tych funduszów przyjść. I cóż się stać może, w latach głodu, kiedy nie płaci się podatku. Pytam się więc, czy dodatki na drogi będą opłacane? nie. Zatem będziecie panowie w tych latach mieć ciągłą fluktuacyę i stać się może, że w jednym roku będą drogi lepiej utrzymane, w drugim gorzej. To będzie system, który żąda, żeby dodatki były podstawą do wymierzenia prestacyi drogowej. Ale niedość na tem. Pytam się, czy jeżeli zasada podatkowa uwzględnioną być może, czy możecie wykluczyć tych, którzy nie płacą podatków, a z dróg korzystają? Czy nie jest sprawiedliwa, ażeby każda sztuka pociągowego bydła przyczyniała się do utrzymania i rekonstrukcyi dróg, zamiast, że podatkujący, którego wszędzie bez miłosierdzia pociągają; zresztą czy w produkcyi krajowej tylko nieruchomy majątek tworzy dochody? Czy praca nie jest źródłem dochodu? Pomimo tego, że praca u nas nie jest opodatkowaną, jak tylko podatkiem konsumcyjnym, dla czegóż nie mamy i to źródło dochodu t. j. pracę pociągnąć do takich wydatków, z których on ciągnie korzyści. Drugi zarzut, który czynią prestacyi w naturze, jest, że jest marnotrawieniem czasu i pracy, że także robota ta źle się odbywa. Ale wszak to należy do nadzorowania, wszak od tego zależy, ażeby tym którzy mniej zrobili, nie dać pokwitowania odrobionego dnia. Takie samo nadzorowanie, jakie będzie potrzebne przy robotach w ogóle, musi być także i tu użyte. Ażeby jednak temu zapobiedz, t. j. ażeby albo w pieniądzach albo w robocie były oddane, każde ustawodawstwo, i tak wniosek komisyi, jak i wniosek Wydziału krajowego przypuszczają to, że robota może być spłacona. Więc każdemu wolno prestacyę tę uiścić w pieniądzach, i ten ją tylko nieuiści w gotówce, kto ją chce odrobić.

Dla czegóż nie mamy Panowie, jednej prestacyi obok drugiej postawić? Doświadczenie uczynione w Królestwie Polskiem pokazało nam, że daleko lepiej jest żądać prestacyi w naturze. Postawienie niskiej ceny takiej prestacyi doprowadziło tamże do tego, że każdy dziś opłaca swoją robotę, że dziś nikt, bardzo mało kto, daje robotę w naturze; chociaż tam są szarwarki drogowe, mimo to płacą je, bo to taniej wynosi. Otóż ta sama polityka, użyta przez światłe Rady powiatowe, doprowadzi do tego, że prestacye będą po większej części opłacane, a jednak nie potrzebują być nałożone na pojedynczych dziś podatkujących. Otóż wykazawszy potrzebę zaprowadzenia prestacyi tak w naturze jak i w pieniądzach, powtórzę to, co już raz powiedziałem, że te prestacye, wymierzone według projektu komisyi, są bardzo mierne, i każdy się zapytać może z Panów, cóż ja za to odbieram, że tyle dni robić muszę i tyle opłacać pieniędzy?

Użyteczność dróg krajowych dostatecznie każdemu z panów znana, pozwolcie, ażebym ją jeszcze raz wykazał. Pierwszą korzyścią jest oszczędność w kraju. Bo każdy z Panów przyzna, że jeżeli drogi są dobre, nie traci się na czasie, nie traci się na sile roboczej. Otóż to zaoszczędzenie jest ogólne, jest korzystnem dla kraju.

Ale nietylko zaoszczędzenie i uniknienie pewnych prac, ale są korzyści pozytywne. Pozytywną korzyść przynosi to przedewszystkiem producentowi, któremu się ułatwia zbycie produktów każdego czasu. Wiadomo bowiem, że przychodzą w pewnych okolicach peryody takie, w których o handlu mowy być nie może, bo transport jest niemożliwy. Zyska następnie każdy konsument, bo oczywiście, przy tańszym trasporcie i produkt tauiej oddawany być może. Że handel się rozwija, że umożliwia się ścisłe dotrzymywanie zasad handlowych t. j. handlowego terminu dostawy, tego wyjaśniać nie potrzebuję. Ale ja Panowie jeszcze w czem innem widzę potrzebę utrzymania komunikacyi w kraju naszym, t. j. w tem, żeby się ten przemysł rozwinął, który dotychczas, pomimo wszelkich usiłowań, ciągle chroma.

Wychodzę z tego przekonania, że rolnictwo nigdy się w kraju samo przez się z korzyścią nie rozwinie, gdy obok rolnictwa nie rozwinie się przemysł. Musimy się starać wszystkie dać warunki. od których zależy rozwój tego przemysłu. Tym pierwszym warunkiem jest komunikacya. Za granicą, gdzie drogi są lepsze, budują się mimo to wszystkie fabryki obok kolei, bo nawet tych kosztów transportowych, które muszą ponosić, prowadząc produkta do kolei drogami bitemi, chcą uniknąć.

U nas są lokalne stosunki tego rodzaju, że my nie możemy budować fabryk obok komunikacyi, lecz musimy komunikacye budować obok fabryk, bo nasze koleje nie są budowane ze względu na przemysł i na rozwój kraju naszego, lecz ze względów strategicznych. Tam gdzie są źródła nafty, gdzie jest sól lub inne produkta, tam trzeba budować komunikacye, jeżeli komunikacye budowane mają być dobremi.

Ja jestem przekonania, że nam nietylko potrzeba do reperacyi dróg przystąpić, ale trzeba nam zbudować drogi nowe o ile możności najlepsze, o ile możności bite. Z tej zasady wychodzi i projekt Wydziału krajowego i tem różni się od projektu komisyi. Pozwolę tu sobie w krótkich słowach podnieść niektore zarzuty przeciw projektowi komisyi. Oto że nie stara się on o utrzymanie lepszych bitych gościńców, że nie ma tam tego momentu, któryby na przyszłość rozwojowi środków komunikacyjnych kraju dopomógł, nie ma tego, coby w przyszłości drogi tworzyło. Pozwólcie panowie, abym to udowodnił. Projekt komisyi zostawia drogi powiatowe i tworzy kategorye dróg gminno-konkurencyjnych. Drogi powiatowe mają być utrzymywane z funduszów powiatowych. Otóż nie potrzebujemy się domyślać, jak one będą utrzymywane. My mamy drogi powiatowe, jest to paragraf dawnej ustawy drogowej, i według tego praktykuje się utrzymywanie dróg. Możemy przeto powiedzieć jaki z tego skutek. Skutek okazał się taki że na papierze istnieje 112 mil dróg powiatowych. Dróg powiatowych zaś, któremi jeździć można, które są dobrze utrzymane, bitych jest tylko 35 mil. Jeżeli zostawimy te drogi powiatowe w tym samym stanie, to cóż będzie za rezultat, oto taki, że drogi te dla powiatów najważniejsze, nie będą mogły być utrzymywane dla braku środków do ich utrzymania. Pierwszy zarzut jest więc ten, że projekt komisyi nie prowadzi do bitych dróg.

W projekcie komisyi utworzone są drogi konkurencyjne. Konkurencya jest to niemieckie tak zwane *Strassenverband*, jest kółko, stowarzyszenie, które pewną drogę utrzymuje. To prawda, że przy takiej konkurencyi ułatwia się pojedynczym gminom ciężary, jeżeli się wciąga więcej sił do budowy. Jednakże takie konkurencye są to stowarzyszenia bratniej pomocy bez urządzenia i organizacyi, których nikt nie dozoruje, aby swym obowiązkom zadość czyniły. Wniosek czyli projekt Wydziału krajowego te tylko zaprowadza zmiany, zostawiając konkurencyę tak, jak w projekcie komisyi; powiada bowiem, że konkurencya może być podwójna, może być w pieniądzach albo w naturze. Konkurencyą w naturze przyczyniać się będzie ten, który najbliżej drogi mieszka, i najwięcej z niej korzysta. Konkurencya w pieniądzach rozłożona będzie na cały powiat i Wydział powiatowy będzie mógł wziąść fundusze z całego powiatu i użyć ich czyto na jedną drogę, czy też rozdzielić na kilka dróg. Właściwie projekt Wydziału krajowego nie wyklucza w tym względzie projektu komisyi, lecz rozszerza więcej zakres czynności powiatu. Bo jeżeli Rada powiatowa lub Wydział powiatowy za dobre uznają 30 dróg sobie utworzyć, to nazwą je 30 drogami powiatowemi, i użyją do nich konkurencyę w naturze, które się według ustawy należą, i dadzą gotówkę od tych, którzy w naturze się nie przyczyniają. Według projektu komisyi stanie się to inaczej, i mieszkańcy powiatów nie będą się jednakowo przyczyniać do utrzymania dróg w powiecie, i jeżeli która będzie lepiej utrzymana, a zatem mniej nakładu wymagać będzie, to ci, którzy do niej się mają przyczyniać, będą mniej obciążeni, i stać się może tak, iż jeden sąsiad będzie płacić 10 centów, podczas gdy drugi z sąsiedniej wsi płacić będzie 4 centy. Mnie się zdaje, że jeżeli uznamy, iż nam przedewszystkiem chodzić powinno o to, aby nieistniejące drogi utworzone były, to musimy wszystkie siły skupiać naraz, i starać się wszystkie pieniądze w jednej kasie powiatowej połączyć. Niepodobna bowiem, aby one z jednej okolicy w dalekie strony prowadzone były. I dlatego Wydział krajowy w projekcie zwraca przedewszystkiem uwagę na budowę nowych dróg, aby tym sposobem chętnym zastępcom powiatu podać odpowiednie środki, któremi dla powiatu jak najlepiej zarządzaćby mogli.

Podług tych zasad układał Wydz. kraj. swój projekt i proszę panów, abyście ten projekt jako podstawę waszych obrad wzięli. Muszę wspomnieć tu o wniosku p. Emila Torosiewicza. P. E. Torosiewicz nazywa drogami powiatowemi te drogi, które dotychczas są gminnemi, a które dwie lub więcéj miejscowości łączą.

Drogi te, które w mieście właściwie są ulicami, a na wsi nazywają się bocznemi drogami, wcale nie bywają naprawiane według ustawy drogowéj, lecz zwykle naprawiają je właściciele, którzy przy téj drożynie mieszkają. Utrzymywanie tych dróg miałoby przejść na Wydz. powiatowy, i odbywać się ma z funduszu powstałego z dodatków w gotówce po 6 ct. od osoby i opłacenia podatku od każdéj sztuki bydła. Tym projektem gminy zupełnie zostałyby uwolnione od starania się około tych dróg, a staranie to koncentrowałoby się w Wydziale powiatowym, t. j. w ciele nieopłacanem, którego członkowie pracują jako obywatele. Ci sześciu mają wszystkiemi drogami całego powiatu kierować.

Muszę tu powiedzieć, że w zasadzie nie miałbym nic przeciw temu, albowiem czasowa centralizacya byłaby bardzo przydatną tam, gdzie pojedyczy nie poczuwają się do swych obowiązków, ale muszę oświadczyć, że nie mam przekonania, aby fundusze, które według projektu p. Torosiewicza zebraćby się miały, mogły wystarczyć na to, aby Wydział powiatowy mógł zadość uczynić tym swoim obowiązkom. Gdyby tak po 6 ct. zebrano jaki fundusz, to fundusz ten w żaden sposób na ten cel wystarczyćby nie mógł. Pojmuję, że komisya w swoim projekcie oddając kategoryą dróg konkurencyjnych gminie, rezerwuje radzie powiatowéj 10 do 20 mil dróg do nadzoru, ale p. Torosiewicz wszystkie drogi oddaje pod zarząd Wydziału powiatowego. Mnie się zdaje, że na te wszystkie drogi równoczesne prestacye w naturze i pieniądzach, i równocześnie użyte, a przeto rozdrobnione, nigdy na należyte utrzymanie dróg, tem mniéj na budowę jakiéj nowéj drogi wystarczyć nie mogą. Skończyłem.

P. Emil Torosiewicz wytyka najpierw dwie główne wady dotychczasowej ustawy, a mianowicie, iż zaprowadza prestacye w naturze i oddaje gminom i obszarom dworskim techniczny i ekonomiczny nadzór nad drogami. Starać się przeto należy, aby ten niepraktyczny system porzucić.

Że prestacya w naturze jest opartą na zwyczaju, to niepowinno nas odstraszać od zniesienia tego, gdyż powinniśmy się trzymać dobrych a nie złych zwyczajów.

Podług projektu komisyi prestacye w naturze lub gotówce odrabiać się mogą. Właściciele większych posiadłości, należy przewidywać, że je będą składali w gotówce, a gminy w robociznie, wątpię zaś bardzo, żeby prestacya w naturze odpowiadała w zupełności prestacyi w gotówce. Jaką zresztą korzyść przynieść może prestacya w naturze składana przez tych, którzy o milę lub kilka mil są oddaleni. Na sam przechód stracą pół dnia, tak, że ledwie parę godzin do roboty zostanie. Czy nie należy żałować trudów i czasu które się w ten sposób bezowocnie marnuje? Z ustaniem przymusowej roboty powinna była ustać i prestacya. Idzie o to, czem ją zastąpić. Nie powinna być zastąpioną przez sam dodatek do podatku, bo byłoby to za uciążliwe w naszym kraju. Ztąd oprócz dodatku do podatków, należałoby nałożyć podatek osobisty od osób w wieku lat 16 do 60 i podatek od bydła roboczego. Nie jestto pogłównem, jak twierdzą niektórzy, ale datkiem osobistym wynikającym z ustawy obowiązującej wszystkich do ponoszenia ciężarów dla wspólnej instytutucyi, w miarę korzystania z niej.

Nie zgadza się dalej mowca z projektem komisyi na ustanowienie datków na cele drogowe opłacanych przez fabryki i przedsiębiorstwa. Fabryk nie powinniśmy obciążać lecz usuwać wszystko coby rozwój ich tamowało. Nie zgadza się także na zaprowadzenie dróg konkurencyjnych, gdyż te są w ścisłym związku z prestacyą w naturze, i są niepraktyczne, gdyż Rady powiatowe nie będą w stanie systemu konkurencyjnego przeprowadzić, i jak dobrze powiedział p. Dobrzański w *Gazecie Narodowej*, potrzebaby im na to dać po dwa bataliony wojska. Jeżeli drogi mają być dobre, trzeba zarząd ekonomiczny i techniczny oddać radom powiatowym (Głosy: nie, oho!) prestacyę w naturze zmienić na prestacyę w gotówce i wszystkie te opłaty w radzie powiatowej skoncentrować. Tym sposobem Rada powiatowa będzie miała rocznie 30 do 40.000 do dyspozycyi i drogi budowane i utrzymywane przez organa fachowe polepszą się.

W końcu mówca wnosi, aby projekt, który na własny koszt wydrukował, i posłom rozdał pod obradę, który to wniosek jednak nie został dostatecznie poparty.

Przeciw wnioskowi komisyi mówił dalej ks. Krasicki. Z cichym głosem wypowiedzianej mowy jego mało mogłem korzystać. Zwracał się mówca szczególnie przeciw systemowi dróg konkurencyjnych a w końcu postawił wniosek odesłania ustawy tej do Wydziału krajowego, z poleceniem, ażeby na najbliższej sesyi sejmowej przedłożył projekt z ominięciem zasady konkurencyjnej i na zasadzie dodatku do podatków bezpośrednich.

P. Wesołowski przemawia również za zasadą dodatku do podatków bezpośrednich a przeciw projektowi komisyi i ustawie drogowej z r. 1866. Jeżeli ten, kto ma więcej bydła, większe gospodarstwo, więcej dzieci, za to, że jest lepszym gospodarzem ma być karany, a lichy gospodarz, który ma grunt ale na którego obce bydło pracuje, ma nie płacić, czy to jest sprawiedliwe?...

Ale zasada ta nietylko jest niesprawiedliwą, jest ona niepraktyczną. Coroczne spisywanie ludności i bydła w celu poboru tego podatku byłoby zmarnowaniem sił i pracy niezmiernej. Wydziały powiatowe nie mają sił do wykonania takich konskrypcyi, do zapobieżenia niezliczonym defraudacyom.

W końcu zapowiada mówca poprawki do rozmaitych paragrafów projektu ustawy.

P. Popiel był pierwszym, który przemawiał za wnioskiem komisyi. Zasadę konkurencyi uważa za jedyny sposób dojścia do porządnego stanu dróg. Zwraca się następnie przeciw p. Toroszewiczowi i uważa myśl jego, aby zarząd dróg oddać wyłącznie Wydziałom powiatowym za niepraktyczną.

Datki szłyby z gmin do powiatu, aby napowrót wrócić z powiatu do gmin, znacznie zmniejszone i mniej pożyteczne, gdyż co gminę kosztowało 10 zł., na to powiat musiałby wydawać 50 zł. Ustawa z r. 1866 nie dlatego zdaniem mówcy jest złą, że się opiera na prestacyi, lecz że kwestyę rozcina niesprawiedliwie — przydziałem, mówiąc że obszar dworski ma dać materyał, a gmina robociznę.

Nazwano datki osobiste pogłównem i mówiono, że pobór ich będzie niesłychanie trudnym. Mówca uważa to za frazesy i sądzi, że koniec końcem wszystkie podatki w ogóle można też nazwać pogłównem, bo każdy człowiek żyjący z głową, musi je płacić. (Wesołość.) Pobór datków nie będzie trudnym, bo wójci i naczelnicy gmin wiedzą ile jest w gminach mieszkańców, ile roboczego bydła.

P. Korytowski po krótkiej przemowie przyłącza się do wniosku p. Krasickiego.

P. Gniewosz nie upatruje przyczyny złego stanu dróg w tem, że ustawa dotychczas obowiązująca jest złą, ale w tem, że jej nie wykonywują. Najgłówniejszem staraniem, zdaniem mówcy, powinno być utrzymanie dróg gminnych. Sieć dróg krajowych i powiatowych straci na ważności przez założenie kolei żelaznych, gdybyśmy to, co oddawna wydajemy na drogi krajowe wydawali byli na drogi gminne nie bylibyśmy w tem smutnem położeniu jak dziś.

P. Iwaniszów jest żywym przykładem, do jakiego zamięszania pojęć doprowadza agitacya świętojurska. Przybrał minę groźną i wrzeszczał na całe gardło: „Panowie! Ważcie co robicie! niewielka to rzecz podnieść rękę w sejmie i zasądzić tem nasz naród na wieczną niewolę!“

Słowa te wywołały oburzenie i dały się słyszeć głosy do porządku. Mowca kończy wnioskiem, aby tej ustawy wcale nie przyjmowano, a utrzymano stare ustawy do dalszego porządku dziennego.

Niedługo przed końcem posiedzenia p. Dunajewski zapisał się do głosu jako drugi mowca za projektem komisyi. Zgromadzenie z uwagą przysłuchiwało się dłuższej mowie, którą był zastanowił, że nie wdaje się w to, czy projekt ze wszech miar odpowiada wymogom, przeciwnym jest przejściu nad nim do porządku dziennego i stara się nakłonić izbę, aby poprawkami starała się uzupełnić braki.

Skład sejmu, będącego reprezentacyą rozmaitych warstw i rozmaitych interesów jest taki, że każdy prawie poseł kieruje się w swych poglądach i dążeniach, dążeniami i interesami tej warstwy społeczeństwa, do której należy; ustawa zaś taka, któraby odpowiadała wszystkim tym interesom, jest przedsięwzięciem, którego żądać od ustawodawców niemożna. Dawniejsza ustawa była, jak twierdzono, niesprawiedliwa na korzyść większych właścicieli, i chlubą jest dla nich, że z ich grona wyszedł projekt ustawy słuszniejszej. Jeżeli wymagać będziemy, aby ustawa drogowa opierała się na tej zasadzie, że w miarę bezpośredniego użytkowania mamy ponosić ciężary wtedy, rozkład taki w całej ścisłości jest niepodobnym, i niesprawiedliwym. [illegible]

Zasada prestacyi i pracy, która tak niektórych mówców zastrasza, jest jednak dzisiaj w niektórych ustawach, naprzykład w ustawie wojskowej obowiązującą. Na samej zasadzie prestacyi, od płacenia której się nie było można, gdyż chodzi o to, aby rozkład podatku powinien być sprawiedliwym, w praktyce jednak nigdy zupełnie sprawiedliwym nie będzie. — Jest wiele mieszkańców, których podatek do dziś nie dosięga, a i tych należało pociągnąć do udziału w kosztach utrzymania dróg.

Jednemu z przeciwników projektu, który nazwał podatek osobisty karą za to, że ktoś ma liczną rodzinę, mowca rzekł uważać za niesłuszną — jest używanie podobnych wyrażeń. Otóż już to wyrażenie jego przeszkodziło się w innych ustach w wyrazie niewola, nie będący w najmniejszym związku z przeciwnym przedstawiającej rozprawy, bo nie jest to niewolą, to obowiązek wszystkich, jest to raczej równością obowiązków. (Brawo).

Po przemówieniu ks. Zaklińskiego przeciw projektowi odroczył marszałek posiedzenie do wieczora.

Lwów 28 listopada.

Wieczorne posiedzenie z d. 27 listopada.

Posiedzenie to trwało zaledwo pół godziny. Przemawiał p. Wolański, o tem, czy przemawiał za, czy przeciw wnioskowi komisyi, zdania były podzielone. Po jego przemówieniu zażądał głosu hr. Potocki i wniósł odroczenie rozprawy nad tym przedmiotem na później.

Wniosek ten został zaraz poparty. — Gdy ks. Marszałek wniosek ten poddał pod głosowanie, okazała się wątpliwa większość, mimo to głosowanie zaś stwierdziło, że większość była za odroczeniem.

To też przeszła Izba do dalszego porządku dziennego i powzięła na wniosek komisyi budżetowej bez dyskusyi w przedmiocie budowy domu obłąkanych w Kulparkowie następującą uchwałę:

„1. Przyjmuje do wiadomości projekt pożyczki 150,000 złr. w. a. na budowę zakładu obłąkanych w Kulparkowie, zaciągnąć się mającej z funduszów: 1) domestykalnego; 2) szkoły kucia koni; 3) kultury krajowej, wraz z planem jej umorzenia w 21 latach.

2. Przyjmuje na fundusz krajowy obowiązek spłacenia funduszowi domestykalnemu kapitału na budowę domu obłąkanych w Kulparkowie pożyczonego, gdyby przed umorzeniem tej pożyczki zaszła potrzeba użycia tego kapitału z tytułu gwarancyi w art. 75. Statutów galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

3. Poleca umieszczać corocznie w budżecie krajowym pod rub. VI. kwotę 12,000 złr. w. a. na spłatę pożyczki 150,000 złr. na budowę zakładu obłąkanych projektowanej, aż do całkowitego jej umorzenia.“

Poczem ks. Marszałek odroczył posiedzenie do dnia następnego.

Wiedeń 28 listopada.

Z wielką tęsknotą oczekiwana Rada ministrów odbyła się dziś wreszcie pod przewodnictwem Cesarza, i trwała od godziny 12ej do 3ej. Wieczór ministrowie drugą między sobą odbędą konferencyę. Cesarz w noc wyjeżdża stąd wprost do Gödöllö. Za te doniesienia ręczyć możemy, prawda, że nie donosimy wam nic nowego. Co było przedmiotem narady dzisiejszej, i jakim jest jej wynik, zapewne jutro oznajmią dzienniki, bez względu na to, czy coś dokładnego podadzą lub nie. Tyle zdaje się być pewnem, że rozprawiano o reformie wyborczej, a tem samem musiano dotknąć kwestyi rozciągnięcia reformy wyborczej na Galicyę, lub uwolnienia kraju naszego od tego tak gorąco przez tutejsze dzienniki oczekiwanego dobrodziejstwa. Dotąd nie mamy żadnej wskazówki, którąby nam wnosić kazała, że żądanie *Nowej Pressy*, aby i na Galicyę rozciągnięto reformę wyborczą, jest więcej aniżeli szczerem życzeniem tego dziennika, lub że wiadomość *Tagblattu*, jakoby ministrowie już postanowili objąć kraj nasz siecią reformy wyborczej, jest więcej aniżeli przypuszczeniem. To, co dzienniki piszą o postanowieniach i dotyczących odnośnych urzędów lub monarchy na adres sejmu galicyjskiego, nie ma podstawy, albowiem w znaczeniu urzędowem o adresie dopóty nie może być mowy, dopóki nie będzie monarsze wręczony lub do Wiednia przesłany. Telegrafowałem wam dziś w streszczeniu głosy dzienników tutejszych o rozprawach adresowych w sejmie lwowskim. Cynicznej jest *Deutsche Zeitung* w swych rachubach na Świętojurców i chłopów, których radzi używać przeciw Polakom. Dziennik ten w chwili założenia swego bronił z pamiętnym odrębnego stanowiska Galicyi, w przekonaniu, że dojdzie prędzej do celu, to jest, do zniemczenia innych krajów; lecz po doznanym zawodzie, wyciąga rękę do innych sprzymierzeńców, i to — jak już raz nadmieniłem — o wiele naturalniejszych. Przez uznanie, że sejm galicyjski zajął wyższe stanowisko, skłonne do kompromisu; dziennik ten chwali nawet mowę p. Zyblikiewicza.

Rada państwa zbierze się już dnia 12 grudnia; więc od zamknięcia sejmów do otwarcia Rady państwa, tylko dwa dni czasu i trzeba podróżować. Tak obrót ciężkiej naszej machiny parlamentarnej niszczy niemało sił fizycznych i umysłowych. Z niektórych okolic państwa nawet deputowani ledwo zdołają przybyć do Wiednia.

Dziś podkomitet wydziału konstytucyjnego w sejmie wiedeńskim postanowił polecić wydziałowi konstytucyjnemu pomnożenie liczby posłów sejmowych o 6, t. j. o 5 w samym Wiedniu, a 3 z kół wiejskich. Wydział krajowy wypracował jak wiadomo projekt ustawy, pomnażający liczbę posłów wiedeńskich o 9, a ponieważ podkomitet wnosi tylko o 5, wielkie panuje niezadowolenie z tego powodu.

Rzymski korespondent *Volksfreunda* donosi pod dniem 25 b. m.: „Wszystko, co pisano o pojednaniu się Rządu z Stolicą świętą, jest mylne. Niestety prześladowanie tam trwa ciągle, a kościół katolicki cierpi, gdzie może.“ Gdyby *Volksfreund* zechciał równie sprawiedliwie pisać o Galicyi!

W Węgrzech przesilenie gabinetu lada dzień wybuchnie, a zmiana rządu nastąpi tam prędzej, aniżeli mniemano, lubo zawsze z [illegible].

Poznań 26 listopada.

Przesłałem wam sprawozdanie Spółki finansowej *Tellus*. Trudno żądać świetniejszych rezultatów, większego obrotu interesów dla stowarzyszenia obywatelskiego. Ale każda dobra strona ma swą odwrotną, mniej korzystną. Otóż świetny rezultat „Tellusa“, wywołał nieusprawiedliwione podskoczenie akcyj stowarzyszenia, a ta podwyżka kursu dała pochop wielom do gry giełdowej, chorobę zaczynającej się u nas gnieździć, a o której szkodliwości przemilczają nawet dotąd pisma publiczne galicyjskie.

Wybory uzupełniające do Rady miejskiej poznańskiej, najgorzej dla nas wypadły. Po klęsce tak zwana inteligencya nasza szeroko rozprawia i po powodach, a powody są jasne, bo to inteligencya i jej organ umie wojować tylko ze swymi, podniecać przeciw katolikom, konserwatystom wielkim słowem „solidarność narodowa“, wypełniać z tylko i słowa, a czynem się, gdy chodzi o walki z obcym przeciwnikiem nie zorganizować, nie zbudować nie zdolna.

Z obozu tej samozwańczej inteligencyi ukazał się prospekt nowego pisma, dla klas średnich, z tytułem ponętnym *Warus*; nikt potrzeby, ani przyczyny pisma tego nie pojmie, [illegible] *Orędownik*. Wyraźny więc tylko [illegible] nowe pismo [illegible] *Orędownik* będzie, bo na dwa pisma miejsca nie ma. *tabula rasa* [illegible] zawsze wymaga, by była Manewr ten już raz się praktykował z *Gazetą Wielkopolską*, ale zrobił *fiasco*. Spodziewać się dalej, że i ta próba *Warusa* nowego organu dojdzie, że to pokazuje, że wszyscy, byłoby, jeśli nie Direkcyi, Towarzystwa Oświaty. Otóż to wywarzanie, że gdyby składkowemi funduszami na rzecz Oświaty, popierać miała, czyli raczej dawała się w pole wywieść podobnym manewrem koteryjnym.

W Berlinie, w toczącej się dyskusyi *pro forma*, bo za kulisami, ugodziło się o całą ordynacyę gminną i powiatową ministeryum z liberałami; dwukrotnie przemawiał w imieniu posłów naszych poseł Henryk Szuman, oba razy znakomicie, bo naprzeciw czczych frazesów z Izby i ławy ministeryalnej, krótko, treściwie, a z niezbitą, nielitościwą rzekłbym logiką, z powagą i godnością. Z posłów niemieckich z Księstwa, wyrzekł polakożerczą mowę poseł Witt, tak lichą, że nie warta wspomnienia, bo argumentując, jak każdy urzędnik że „rząd najlepszym sędzią“, jak w Księstwie rządzić można i trzeba. Nie wspominałbym o tej przemowie nic nieznaczącej, gdyby nie okoliczność, że ten tak nieprzyjazny nam współobywatel zaszczycany bywa od obywatelstwa galicyjskiego liczną klientelą pod względem zakupna bydła i t. d.

Minister handlu nadał nowo systemizowaną posadę zastępcy dyrektora urzędu pocztowego we Lwowie Jakóbowi Nawratilowi sekretarzowi tejże dyrekcyi, udzielając mu równocześnie tytułu i charakteru radcy pocztowego.

Wiedeń 28 listopada. Urzędowa *Wiener Ztg* zamieszcza następujące pismo odręczne N. Pana:

Kochany baronie Lasser! Widzę się spowodowanym do zwołania Rady państwa na d. 12 grudnia b. r. w celu podjęcia na nowo czynności, i polecam Panu zarządzić co potrzeba.

Wiedeń 26 listopada 1872.

Franciszek Józef w. r.

Auersperg w. r. *Lasser* w. r.

— Zapowiedziana Rada ministrów pod przewodnictwem Cesarza odbyła się wczoraj. Pisze o niej powyżej korespondent nasz wiedeński, oraz o chwilowej sytuacyi wewnętrznej, tak, że nic więcej nie mamy do dodania. Najwięcej zwraca jeszcze ciągle na siebie uwagę sprawa spodziewanego przesilenia ministeryalnego we Węgrzech. Hr. Lonyay miał wczoraj posłuchanie u Cesarza, nie w kwestyi bankowej, jak pisze *Pester Lloyd*, lecz w sprawie nieporozumienia co do naczelnej komendy honwedów, oraz zdawał sprawę N. Panu o ostatnich zajściach w sejmie węgierskim. Tak dzienniki węgierskie, jak wiedeńskie donoszą jednozgodnie, iż upadek gabinetu hr. Lonyaya jest bliskim. Zastąpi go gabinet tymczasowy; jako przyszłego prezesa ministrów wymieniają z jednej strony hr. Jerzego Festeticsa, w stronnictwie Deaka zaś pana Szlavy.

— O zmianach w ministerstwie spraw zagranicznych i w dyplomacyi czytamy w *Tagblacie*: „Opróżnioną po bar. Vesque posadę przewodniczącego wydziału *Contentieux* (międzynarodowe spory) w ministerstwie spraw zewnętrznych otrzyma hr. Revertera. Hr. Załuski, dawniej przy poselstwie w Rzymie, a który od ustąpienia Klaczki i wzięcia urlopu przez Aldenburga powierzone miał sprawy francuskie i włoskie, przydzielonym zostanie do ambasady w Konstantynopolu. Miejsce jego zajmie Herbert należący obecnie do poselstwa w Rzymie, jego zaś zastąpi radca poselstwa Pussevald, obecnie w Atenach.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 29 listopada. Wspomnieliśmy już wczoraj o wytoczeniu *Czasowi* procesu. Dziś możemy już wiedzieć, że Dr Faustyn Jakubowski adwokat i radzca miejski zapozwał nas z powodu sprawozdania o posiedzeniu Rady miejskiej w sprawie pożyczki i uwag nad tym przedmiotem.

— Wczoraj o godzinie $7^3/_4$ wieczór, trębacz wieży maryackiej uderzył na alarm, jakoby pożar wybuchł w dzielnicy IVej miasta. Straż ogniowa wyruszyła ze strażnicy z wszystkiemi rekwizytami ku kościołowi Ś. Floryana, nad którym unosiła się łuna. Sprawdziwszy jednak, że się pali na Prądniku czerwonym, straż ogniowa z rozkazu swego naczelnika powróciła do miasta. Na miejsce pożaru odeszła tylko jedna sikawka i dwie beczki z kilkunastoma członkami straży ochotniczej.

Pożar wybuchł w zabudowaniach gospodarczych wieśniaka Wojciecha Rychlika. Zgorzała stodoła ze zbożem, zrąb domu zdołano jeszcze ugasić. Do obrony wysłała także gmina Krowoderska swoją sikawkę, którą nabyła od miasta Krakowa i beczki. Przybył z niemi wójt p. Chwastek. Ratowało także trzech czeladzi kominiarskich od p. Remana i straż policyjna, oraz majster ciesielski z Krakowa p. Romanowski. Miejscowa ludność w małej liczbie stawiła się i zrazu obojętnie się zachowywała. Okazał się zaś na miejscu brak osęk i innych sprzętów ogniowych. Szkoda wynosi około 1000 złr. Budynki były zabezpieczone. Ogień prawdopodobnie podłożony.

— W dalszym ciągu nadeszły na tutejszą Wystawę starożytności i zabytków sztuki gobeliny i inne starożytności od p. Jana Siedleckiego, portrety, sprzęty, porcelany, rzeźby, ze zbioru p. Aleksandra Makowskiego, pamiątki magistratu m. Krakowa, nadto zapowiedziano przesyłkę od ks. Adama Sapiehy, hr. Jana Tarnowskiego z Dzikowa i Stanisława Tarnowskiego.

— Od X. K. Lepiarza z Pstrągowy otrzymaliśmy 15 złr. 40 c. jako składkę na pogorzałe kościoły OO. Franciszkanów w połowie w Krośnie i w połowie w Sanoku, mianowicie: od parafian 7 złr. 77 c., od siebie 5 złr., od p. Jareckiego 1 złr. 63 c., od p. Łozińskiego 1 złr.

— Jutro w sobotę od godz. 12ej do 1ej w południe w Muzeum Techniczno-Przemysłowem odbędzie się drugi publiczny odczyt p. Kirkora: „Pogląd na dzieje literatury sąsiednich plemion Słowiańskich, I. Ruś Litewska, II. Rosya, III. Czechy i Morawa, IV. Łużyczanie, V. Serbowie.“

— *Kuryer Poznański* z d. 26 b. m. wieczór został skonfiskowanym z powodu artykułu p. n.: „O projekcie ustawy tyczącej się kar kościelnych“. Inspektor policyi odbył przytem rewizyę w redakcyi za rękopismem, którego jednak nie znalazł, gdyż rękopisma są zwykle niszczone.

Teatr. W sobotę dnia 30 listopada: *Ottello murzyn Wenecyi*, tragedya w 5 aktach W. Schakespear'a, przekład J. Paszkowskiego.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych w biskupim pałacu przy ulicy Franciszkańskiej, otwarta codziennie od godz. 11ej do 4ej, prócz poniedziałku. Wstęp w niedzielę 10 cent., w dni powszednie 20 centów.

— Dnia 27 listopada pochmurno, wieczorem pogoda; termometr od 2°.0 doszedł do 9°.6 R. Barometr opada; dnia 28go listopada o godzinie 6ej rano stan jego był 327.94, termometr 5°8 R. Wiatr zachodni.

— W sobotę dnia 30 listopada: Śgo Andrzeja apostoła.

TEATR. Przedstawienie wczorajsze wielce zadowolniło licznie zgromadzoną w teatrze publiczność. W jednoaktowej komedyi Fourniera *Aktorka*, wystąpiła w całym blasku gra p. Hoffmanowej. W komedyi ze śpiewami pp. Grangé i Lamberta Phiboust, po raz pierwszy na scenie naszej wystawionej, p. n.: *Było to pod Wagram*, p. Rychter znakomicie wywiązał się z roli Champaina, podobnież p. Zamojski z roli Vergeota. W trzeciej jednoaktowej komedyi hr. J. A. Fredry: *Przed śniadaniem*, występował z powodzeniem p. Benda i p. E. Baumanowna. Wszystkie trzy sztuki we wszystkich odcieniach oddane były bardzo dobrze.

Sprawy sądowe.

Kraków 27 listopada.

Oszustwo.

Przewodniczący: Skrzyszowski, sędziowie: Jaworski, Nowak, Korczyński, Mehoffer; zastępca prokuratora: Cieśliński. Obrońcy: Dr Machalski i Dr F. Jakubowski. Protokolista Pogorzelski.

Przed tutejszym sądem karnym ukończył się właśnie wczoraj proces przeciw Mojżeszowi Rosenbaumowi i wspólnikom o podstępne bankructwo. Procesa takie dość często są u nas przedmiotem rozprawy ostatecznej wobec sądu karnego, a obwinionym najczęściej jest starozakonny; nie jednokrotnie zdarza się bowiem u nas, szczególniej na Kazimierzu, że kupcy bankrutują podstępnie, aby w ten sposób albo sowity osiągnąć zysk, albo też w najgorszym razie, aby się w złych interesach w ten sposób jeszcze ratować.

Do podobnych procesów należy także ten, który z krótką przerwą toczył się przez kilka dni przed kratkami sądu karnego tutejszego. Według aktu oskarżenia przebieg faktu, w którym prokuratorya widzi czynność karygodną, przedstawia się następnie:

Mojżesz Rosenbaum kupiec na Kazimierzu, bankrutował już kilkakrotnie, ostatni raz zgłosił konkurs 3 grudnia 1870 r. Po poprzedniem jednak bankructwie, Rosenbaum założył znowu handel i co więcej w r. 1869 kupił wspólnie z żoną swoją Frymetą Rosenbaumową realność zwaną „Łąką św. Sebastyana“ za 19,000 złr., na które zapłacił zaraz 9,562 złr.; resztę zahypotekowano na wspomnionej relności. Wkrótce potem Rosenbaum sprowadził bardzo wiele towarów znacznej wartości z różnych fabryk, wszystkie atoli pobrał na kredyt, wystawiając za nie weksle płatne w krótkim bardzo czasie. Fabrykanci tem chętniej udzielali mu kredytu, bo wiedzieli, iż jest właścicielem realności. Zanim jednak nadszedł termin zapłacenia pierwszego wekslu, t. j. dnia 30 listopada 1870, już realność Rosenbauma obciążoną została sumą 10,000 złr., a z handlu jego przeniesiono 15 wielkich bel sukna do mieszkania Hermana Griffla. Suma intabulowana na realności Rosenbauma i towary przewiezione do Griffla stanowią deficyt, który w ogóle wynosi przeszło 14,000 złr.

W ten sposób zabezpieczył się niejako Rosenbaum przed wierzycielami, weksli nie płacił i zgłosił w końcu niewypłacalność do sądu. W skutek tego sąd ogłosił konkurs na cały jego majątek, a prokuratorya oskarża: Mojżesza Rosenbauma o zbrodnię oszustwa, żonę jego Frymetę Rosenbaumową i Hermana Griffla o wspólnictwo w zbrodni oszustwa.

Obwiniony Mojżesz Rosenbaum, krawiec z profesyi, nie umie ani czytać ani pisać. Przyznaje, iż kupił realność za 19,000 złr.; zapłacił 10,000 złr. od razu, lecz sumy tej pożyczył od Salomona Deichesa i sprowadzał następnie wielką ilość towarów, chciał się bowiem ratować. Pożyczał także pieniędzy od Griffla, który zabezpieczył swoją należytość przez zabranie towarów na zastaw. Realność obciążył sumą dłużną p. Deichesowi, ponieważ wierzyciele nie potrzebowali szukać bezpieczeństwa na realności, bo mieli na to handel.

Herman Griffel zeznał, że ciągle pożyczał Rosenbaumowi pieniędzy, czasem nawet do wysokości 2,000 złr. W skutek sporu, jaki powstał między niemi, zerwał z nim stosunki, a na zabezpieczenie należytości wekslowych około 5000 złr., wziął towary w zastaw w listopadzie r. 1870. Weksle płatne były w grudniu. Towary przewiózł do siebie zapakowane, po poprzedniem ich spisaniu przez Rosenbauma, przewoził je zaś wieczorem i zaułkami, bo mu tak było najporęczniej. Odsprzedał je potem Frymecie Rosenbaumowej za 4000 złr., zyskał przeto na nich, albowiem wziął je w 3940 złr. Weksli Rosenbauma nie znaleziono u Griffla podczas rewizyi, dopiero później, kiedy oskarżeni puszczeni zostali z więzienia.

Frymeta Rosenbaumowa opowiada historyę realności zgodnie z zeznaniem męża, dodaje tylko, że sprzedali takową za 35,800 złr., a nowy nabywca zyskał na tym interesie jeszcze kilkanaście tysięcy. Ukrywania książek rachunkowych podczas zajęcia rzeczy ich przez komisyę nie umie dostatecznie wyjaśnić.

Przesłuchani następnie świadkowie, w liczbie kilkunastu, po największej części wierzyciele Rosenbauma, nie zeznawali jednakowo. Kiedy bowiem kilku z nich utrzymuje, iż kredytowali mu li tylko dla tego, że wiedzieli o kupnie realności, oraz że postępowanie jego z niemi było podejrzane i zmierzające do oszukania wierzycieli, zeznają znowu inni, że pretensyj do niego nie mają, bo mieli go za wypłacalnego i za takiego do dziś dnia go mają, skoro tylko lepiej stać będzie w interesach. Kilku świadków stwierdza okoliczności towarzyszące zajęciu rzeczy Rosenbaumom; z zeznań tych wypływa, iż Rosenbaumowa i jej mąż usiłowali ukryć pieniądze i niektóre rzeczy przed komisyą sądową.

Po ukończeniu postępowania dowodowego, wniósł z. prokuratora, aby sąd uznał M. Rosenbauma winnym zbrodni oszustwa, F. Rosenbaumową zaś i H. Griffla współwinnymi tej zbrodnni, i aby skazał pierwszego na 5 lat, ostatnich na 3 lata więzienia.

Po obronach Dr Machalskiego i Dr Faustyna Jakubowskiego, sąd zapowiedział ogłoszenie wyroku dopiero za dni kilka, a mianowicie na wczoraj ogodz. 6ej wieczór; przewodniczący podczas rozprawy, radca sądu krajowego Skrzyszowski, ogłosił tedy wyrok następującej treści: Mojżesz Rosenbaum nie jest winnym zbrodni oszustwa, ale winnym jest wykroczenia przeciw bezpieczeństwu własności (§ 486 lit. e. g.) i skazanym zostaje na dwa miesiące aresztu obostrzonego postem dwa razy w tydzień, oraz na zwrót kosztów procesu; Frymeta Rosenbaumowa i Herman Griffel nie są winni zarzuconej im współwiny w zbrodni oszustwa. Wierzycieli z ich pretensyami odsyła się do drogi prawa.

Skazani przyjęli wyrok, z. prokuratora zapowiedział rekurs.

TREŚĆ OBWIESZCZEŃ URZĘDOWYCH
w *Gazecie Lwowskiej* z dnia 26, 27 i 28 listopada.

Posady: Dyetaryusza w sądzie pow. w Nowym Targu (25 zł. miesięcznie), podania w 14 dnlach.— Sługi pocztowego (350 zł.) w urzędzie pocztowym we Lwowie.

Licytacye: D. 2 grudnia w pow. dyrekcyi skarbu w Tarnopolu licyt. w celu wydzierżawienia poboru podatku konsumc. od wina i mięsa w Jagielnicy i Złotnikach.— D. 9 grudnia w sądzie del. m. w Przemyślu licyt egzek. realn. N. 28 w Batyczach. — D. 16 i 17 grudnie w pow. dyrekcyi skarbu w Krakowie licyt. przez oferty w celu wydzierżawienia poboru podatku konsumc. od wina i mięsa w 6 głównych miejscowościach.— D. 9 grudnia w sądzie deleg. m. w Przemyślu licyt. egzek. realn. N. 29 w Batyczach.— Dnia 2 grudnia w sądzie pow. w Lubaczowie licyt. egz. realn. N. 197 w Dzikowie starym.

Zawiadomienia: Sąd kraj. krakowski Szymona Dalleta o nakazie zapłaty 500 zł. Becie Rappaport.— Sąd kraj. krakowski Jakóba Maschlera o nakazie zapłaty 2608 zł. domowi handl. „Seidel et Prossinagg“ w Wiedniu, i 1038 zł. domowi handl. „Scheneek et Brückner“ w Wiedniu, oraz o pozwoleniu na zajęcie rzeczy.— Sąd kraj. krakowski Edwarda Lisowskiego i i Filipinę Lisowską o nakazie zapłaty Löblowi Ungerowi 62 zł.— Sąd kraj. krakowski Salomona Strikera o nakazie zapłaty Bernardowi Vorzimmerowi 36 zł., Elk. Lembergerowi 66 zł. i 72 zł.

Zawezwania: Sąd kraj. lwowski posiadacza kwitu zastawniczego z daty 10 listopada 1871 do L. 2283, wydanego przez uprzywilejow. galic. bank akcyjny hypoteczny na zastowioną bindę perłową i parę kulczyków dyamentowych za 60 zł.—Sąd kraj. lwowski posiadacza książeczki galicyjs. kasy oszczędności do L. 29681 na 29 zł.— Tenże sąd posiadacza oblig. funduszu indemn. Galicyi wschod. N. 8564 lit. a. na 100 zł.

Przyjechali do Krakowa od 28 do 29 listopada.

HOTEL SASKI: Aleksander Jabłoński inżynier z Warszawy, Daniel Sobolewski z Warszawy, Józef hr. Męciński z żoną właśc. dóbr z Galicyi, Franciszek hr. Żółtowski właśc. dóbr z Poznania, Maurycy Loeb z Wiednia.

HOTEL pod RÓŻĄ: Aleksander Czołowski wł. dóbr z Galicyi, Adolf Bartkowski z żoną właśc. dóbr z Kongresówki, Wincencya Śmiałowska wł. dóbr z Aleksandrowic, Jan Katerla wł. dóbr z Kongresówki, Fryderyk Thomasch inżynier z Wiednia, Feliks Friszman kupiec z Wrocławia.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Sprawozdanie targowe
Banku Galicyjskiego dla handlu i przemysłu.

Kraków dnia 29 listopada.

Ospałość na targu była dziś zupełna, ceny pszenicy uległy dalszej zniżce, a pomimo to żadnej nie było chęci knpna. Ceny notowane były nominalne tylko, gdyż jedynie drobne tranzakcye miały miejsce. Pszenica o ½ złr. niżej płacona. Wyborowe gatunki zachowały poprzednią cenę. W ogóle z obu stron zaznaczyć trzeba zachowanie wyczekujące, gdyż więksi kupcy tak z Galicyi jak tutejsi, nie chcąc ze stratą sprzedawać, zdecydowani są czekać.

Waga wiedeńska netto:

Pszenica: biała polska	za 170 funt.	złr.	10·—	12·—	13·—
czerwona	„ „	„	10·—	12·—	12·50
żółta galicyjska	„ „	„	—·—	—·—	—·—
podolska	„ „	„	10·—	12·—	13·—
mołdawska	„ „	„	—·—	—·—	—·—
Żyto: polskie, węgier., szląskie	za 160 funt.	złr.	—·—	8·90	9·25
podolskie	„ „	„	—·—	—·—	—·—
Jęczmień: wyborowy	za 140 funt.	złr.	—·—	6·50	7·25
na paszę	„ „	„	—·—	6·—	6·25
Owies:	za 100 funt.	złr.	—·—	3.25	3·50
Groch: kuchenny	za 180 funt.	złr.	—·—	—·—	—·—
na paszę	„ „	„	—·—	—·—	—·—
Fasola	„ „	„	8·50	9·—	10·—
Nasiona olejne: Rzepak	za 150 funt.	złr.	—·—	12·50	13·—
Rzepik	„ „	„	—·—	11·—	11·50
Lnica	„ „	„	—·—	10·50	11·—
Siemie lniane	„ „	„	—·—	11·—	11·50
Koniczyna: biała	za 180 funt.	złr.	40·—	50·—	60·—
czerwona	„ „	„	—·—	—·—	—·—

Talar 1·63½, rubel 1·48½, dukat austr. 5·20 złr.

C. k. austryackie Ministerstwo handlu, jak również kr. węgierskie Ministerstwo dla rolnictwa przemysłu i handlu, udzieliło p. Ludwikowi Zieleniewskiemu, fabrykantowi machin i odlewarni w Krakowie, wyłączny przywilej na wyrabianie poprawnej zacierni zwanej *Non plus ultra* na przeciąg jednego roku.

Kraków 29 listop. Z powodu zaszłej śmierci dwóch członków Rady Nadzorczej Banku Galicyjskiego dla handlu i przemysłu, hr. Adama Potockiego i Ludwika Helcla, taż Rada na ostatniem posiedzeniu przystąpiła do nowego ukonstytuowania się. Prezesem został wybrany dotychczasowy wice-prezes p. Aleksander Makowski, wice-prezesem p. Wincenty Wolff, a na zastępców powołano: tajnego radzcę Wiktora Kopffa, oraz księcia Eustachego Sanguszkę.

Coraz większe wytrzebianie lasów w Kaliskiem, sprawia, że się już zaczynają za surogatami drzewa rozglądać. Od kilku lat znane są pokłady węgla brunatnego w Brzeźnie, w bliskości Konina, w grubéj warstwie nie zbyt głęboko pod powierzchnią ziemi leżące. Analiza p. Wawnikiewicza i próby węgla pod kotłem w Solcu wykazały niezaprzeczoną jego wartość. Przekonano się, że exploatacya 138 funtów węgla brunatnego odpowiada 100 funtów węgla kamiennego. Dotąd jednak exploatacya szła dosyć wolno i prowadzoną była bez znajomości góniczéj, przy pomocy pompy ręcznéj, któréj obsłużenie kosztowało 70 rs. miesięcznie, a która jednak pokładu dostatecznie nie osuszała. Z tego powodu węgiel był stosunkowo do dotychczasowych cen drzewa w okolicy zbyt drogi, a ponieważ i ilość rocznie dobywana nie zapewniała ciągłości dostawy na szersze potrzeby, nikt ognisk do użycia węgla brunatnego nie przerabiał i dla tego używanie jego było tylko dorywczém, w sposobie próby wykonywaném, a nie stawało się powszechném. Cała też dotychczasowa produkcya dochodziła tylko kilku tysięcy korcy węgla grubego i kostkowego i około 100,000 cegieł z miału węglowego urobionych.

Teraz zbiera się towarzystwo, które zamierza wziąść w dzierżawę kopalnią brzezińską i opierając działanie swe na sile kapitału i umiejętnych środkach, przeprowadzić exploatacyę w sposób racyonalny. Wielka ilość gorzelni okolicznych, còraz bardziéj dający się czuć brak drzewa w Kaliszu i przyległych miasteczkach i nadzieja zyskania kolei żelaznych, które komunikacye z dalszemi okolicami kraju ułatwią, zdaje się rokować powodzenie świeżo zamierzonemu przedsiębiorstwu.

Ziszczone nadzieje zawięzującego się towarzystwa sta

łyby się niezawodnie pobudką, do staranniejszego badania rozgałęzień pokładu węgla brunatnego, który podług wszelkiego prawdopodobieństwa rozciąga się po obu brzegach górnéj Warty, a których odkrycie wesprzećby znów mogły fabryki oparte na zażywaniu znacznéj ilości materyału palnego.

Sól bydlęca.

Z powiatu **Limanowskiego** 27 listop.

Pomiędzy przygotowanemi do sejmu wnioskami Wydziału krajowego, znajdują się dotyczące

a) przywrócenia zniesionej w 1868 r. sprzedaży soli bydlęcej i

b) natychmiastowego ułatwienia sprzedaży dla górskich okolic surowicy,

które, jak ważne są dla wszystkich rolnych gospodarzy w naszym powiecie i o ile naglące w obecnym szczególniej czasie, po słotnych t. r. zbiorkach, przejmujących naszych rolników największą troską, wiadomo dobrze wszystkim zajmującym gospodarskie stosunki górskiego naszego powiatu.

Od owego roku wpływa brak soli bydlęcej nader szkodliwie na hodowlę bydła w górach naszych, w których główną podstawą gospodarstw rolnych o lichej mało im paszy dostarczającej glebie, jest wszelkiego rodzaju bydło, z owcami i kozami, zwane powszechnie żywizną lub dobytkiem: jako przeważnie żywiące wiejską ludność i przyczyniające się do jej bytu.

Wszystkie też zabiegi i starania naszych rolników, dążą do zapewnienia sobie możliwego — jednak zwykle niedostatecznego — zbioru zdrowej paszy na karmę dla swej chudoby w ciągu długiej u nas w wysokiem położeniu zimowej pory, w końcu których takowa z dawna, jak świadczy owo miano: chudo przechowuje się do wiosny, jeżeli pierwej nie zmarnieje, co niestety także wydarza się.

Wszakże dobroczynna Opatrzność czy jak mówią inni — natura, zaradziła z góry wszelkiej potrzebie utrzymania istniejących, nawet wpośród wielu nieprzyjaznych stosunków klimatycznych stworzeń, czego niewątpliwy dowód przedstawiają, jak przechowująca się pod grubą śniegową warstwą obfita karma utrzymująca w zimowej porze żywizny skandynawskie, tak równie znajdująca się wzdłuż całego naszego podgórza karpackiego sól przeznaczona polepszać ową skąpą zawsze w górach naszych zimową karmę bydlęcą.

Dobroczynne skutki użycia soli dla bydła wiadome są z dawna u nas i potwierdzane doświadczeniami, mianowicie, że ona:

1) dodaje pożywności paszy, przez co jej zbiór niedostateczny na dłużej wystarczyć zdoła;

2) zmniejsza szkodliwość używanej z konieczności na zimową karmę — sprzątnionej w słotnym czasie paszy, nadpsutych ziemniaków i innego warzywa, przeto:

3) zapobiega pojawianiu się zaraźliwych bydlęcych chorób, szczególnej zarazy płucowej, a nawet

4) w czasie panujących w okolicy jest niewątpliwą prezerwatywą, z powodu jej właściwości ułatwiającej bydłu trawienie, więc utrzymywania go przy zdrowiu.

Nie dziw zatem, że jak pojawienie się w swoim czasie soli bydlęcej po zniżonej cenie było przyjęte u nas z powszechnem uznaniem dla rządu, dostarczającego ową żywotną potrzebę ubogim górskim gospodarstwom, tak znowu uchylenie jej sprzedaży po pewnym przeciągu lat i to właśnie wówczas, gdy używanie jej dla bydła mocno się rozpowszechniło i takowe do niej nawykło, spowodowało wielkie niezadowolenie.

Bo jakkolwiek miała bydlęcą sól zastąpić sprzedawana w salinach surowica, jednak z tego rządowego pozwolenia nie mogą zgoła korzystać oddalone od salin górskie nasze miejscowości, gdy w sprowadzanej daleką garbatą drogą surowicy tej, kosztowałby je cetnar czystej soli przeszło cztery razy tyle, co w soli bydlęcej i nawet drożej, niż najczyściejsza sól sprzedawana w salinach dla ludzi *).

Fatalnem i nader ubolewania godnem było pozbawienie ubogich zawsze w zimową paszę, oddalonych od salin gór naszych — soli bydlęcej, w zamian której ofiarowano potrzebującym jej.... słoną wodę, któréjby i wozić nie warto, chociażby ją nawet pod tym warunkiem dawano darmo.

Więc też gdy po ogólnem narzekaniu i niemych wniebogłosach — jak zwał lud górski ryczenie bydła po odjęciu mu soli — następnie zalała woda saliny Wielickie: mienił on to wyraźną karą Boską zesłaną dla upamiętania, za wstawieniem się Św. Kunegundy, która sprowadziła sól z dalekich Węgier dla dobra kraju, ludu i górskiej jego żywizny — owej bez soli o skąpej zimowej karmie prawdziwej chudoby. — Usłyszeć równie można przechowującą się u niego silną wiarę i nadzieję, że za przyczynieniem się Św. Patronki, będzie jak dawniej z czasem jeszcze w salinach wydzielana sól — w ilościach niezbędnie potrzebnych (dla bydła) dla poszczególnych miejscowości, jeno za umiarkowane koszta wydobywania jej.

Ważność obu powyższych wniosków dla kraju naszego, nie podpada wątpliwości, wszakże do drugiego obecnie nader naglącego niezbędnie potrzebną jest jako poprawka po „Surowicy“ dodatek: a dla więcej nad...... mil od salin oddalonych, aż do pojawienia się znowu taniej soli bydlęcej, zbliżonej jakością do niej „soli spiżowej (lub t. p.) po cenie wydobywania jej.

*) Bliższe uwagi w sprawie surowicy, wysnute z doświadczenia i dokładnego obliczenia, przedstawiające jej rzeczywistą wartość dla bliższych salin i oddalonych górskich miejscowości, przesłane wam, umieszczone były w N. 98 „Czasu“ z dnia 30 kwietnia i dodatkowe sprostowania dwóch pomyłek w N. 100 z 1870 r.

Bochnia 27 listopada. Pszenica 6·—, żyto 4·30, jęczmień 3·25, owies 1·80, groch 5·50, bób 5·—, ziemniaki 1·60, siano 1·30, konicz 1·60, słoma —·90, drzewo twarde 13·50, miękie 10·50, okowita 1·—, funt masła —·60.

Biała 26 listopada. Pszenica 6·40, żyto 4·35, jęczmień 3·05, owies 1·65, kukurudza 7·10, groch 7.40, bób 6·60, soczewica 8·—, proso 7·60, tatarka 4·—, ziemnia 1·68, siano 1·50, konicz 1·60, słoma 1·35, drzewo twarde 10·—, miękie 7·50, koniczyna 35·—, funt mięsa 25.

Rzeszów 26 listopada. Pszenica 6·15, żyto 4·75, jęczmień 3·50, owies 1·85, groch 5·—, fasola 6·25, siano 1·45, słoma 1·25, drzewo twarde 12·—, miękkie 9·—, funt mięsa —·15½.

Gorlice 26 listopada. Pszenica 6·20, żyto 4·80, jęczmień 3·20 do 3·60, ziemniaki 1·60.

Andrychów 26 listopada. Pszenica 6·72, żyto 5·15, jęczmień 3·50, owies 1·78, kukurudza 5·12, ziemniaki 1·65, siano 1·30, konicz 1·45, słoma 1·—, drzewo twarde 9·—, miękie 6·—, funt mięsa —·19, masa masła 1·55.

Głogów 26 listopada. Pszenica 5·75, żyto 4·55, jęczmień 3·—, owies 1·30 do 1·55, groch 5·50, tatarka 4·—, siano 1·50, ziemniaki 1·05, słoma 1·20, funt mięsa 12·—, drzewo twarde 11·—, miękie 7·—, masa okowity —·94.

Peszt 26 listopada. *(Targ zbożowy).*

Płacono za pszenicę na 81 funtów od 6·40 do 6·45, na 87 funtów, 7·25 za 100 funtów cłowych; żyto od 3·80 do 3·90, za 80 f.; jęczmień od 2·60 do 2·80 za 70 f., owies od 1·55 do 1·65 za 50 f.; szmalec od 31·50 do 32·50 za cetnar.

Wrocław 26 listopada. Płacono za pszenicę na 88 funt. po 272 srgr., żyto na 84 funt. po 251 srgr.; rzepak 150 f. 310 srgr.; olej po 22¼ talary; spirytus w miejscu na 100 Trall. po 18 tal.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

(Depesze telegraficzne.)

Paryż 27 listopada. Wczorajsza porażka skoalizowanych monarchistów napełniła umysły na jutro nadzieją. Rady departamentowe Sekwany i Oise wysłały do Thiersa delegacye z oświadczeniem, że kraj zrobił wybór między nim a zgromadzeniem narodowem. Thiers odpowiedział, że będzie umiał w ten sposób bronić interesów kraju, gdy wytrwa na swojej posadzie.

Bazylea 27 lutego. *Baseler Nachrichten* donoszą z Solury: Rada kantonalna zatwierdziła 79 głosami przeciw 22 uchwały Rady rządowej w sprawie kościelnej, proboszcza Gschwind z Starrkirch jako legalnego uznała proboszcza i wyraziła się, że rząd w podobnych przypadkach powinien w podobny sposób bronić praw krajowych.

Plymouth 27 listopada. Poseł francuski w Peruwii bar. Gouldré-Boileau przybył tu parowcem południowo-amerykańskim. W Chili wzbudził obawę wniosek prezydenta Pardo o zaprowadzenie cła wywozowego od saletry. Oczekują zadawalniającego rozwiązania sporu między Peruwią a Boliwią. Rząd peruwiański zajmuje się gorliwie popieraniem wychodźtwa z Europy. Izba deputowanych w Peruwii uchwaliła ustawę o podwyższenie cła wchodowego od zboża, mąki, tytóniu, wina i wódek.

Bukareszt 27 listopada. Książę Karol zagaił dziś Izby prawodawcze. Mowa tronowa wykazuje korzystne położenie finansowe i kredytowe kraju, [illegible] monopol tytoniu i ustawa stęplowa. Zapowiada [illegible] kolei żelaznych z Pitesti do Krajowej i z Turn Severin do Serczerowej. Dochód z kolei Pitesti-Galacz-Roman każe już dziś spodziewać się zmniejszenia poręczonych dopłat rocznych. Mowa tronowa [illegible]. Książę na wstępie i odchodząc witany był z zapałem.

Podajemy dziś rozprawy adresowe na wieczornem posiedzeniu z 25go b. m. odbyte; jutro skończymy sprawozdanie tych obrad.

Otrzymaliśmy dzisiaj sprawozdania z onegdajszych posiedzeń, rannego i wieczornego, które nas wczoraj nie doszły, zamieszczamy je powyżéj.

Dotychczasowe rozprawy nad ustawą drogową przekonywują, że nowe ciężary, jakie zmieniony system prestacyj za sobą pociąga, odstraszają posłów. Przyznają oni, że drogi nie ma, lub że te, co są, znajdują się w coraz gorszym stanie, pragnęliby je ulepszyć, ale chcieliby, aby to przyszło bez kosztów, jakby to było podobnem. Przytem przyjęcie zasady jednakiéj do obciążania gmin i obszarów dworskich, także nie podoba się tym, co z niejednakowości podstaw obliczenia ciągną korzyści. Kwestya zachowania dróg powiatowych przy drogach konkurencyjno-gminnych wprowadzonych przez komisyę zupełnie niepotrzebnie, sprowadzićby mogła zamęt do ustawy drogowéj i dla tego wolelibyśmy, aby za podstawę rozpraw służył znacznie prostszy wniosek wydziału krajowego, którego całą wadą zdaje nam się być brak statystycznych danych, coby uzasadniały dostatecznie rozdział ciężarów na kraj i gminy. Przejście nad tą sprawą do porządku dziennego, lub odroczenie jéj do roku przyszłego, co wyjdzie na jedno, byłoby smutny dowód jałowości naszych obrad sejmowych i stawiania prywatnych względów po nad potrzeby kraju.

Cyfrę 28 posłów jaką otrzymała poprawka ks. Czartoryskiego przy rozprawach nad adresem, uważa *Dziennik Polski* za nie nieznaczącą, dla tego, że w tej liczbie znajdują się posłowie krakowscy, którzy kierując się zawsze wysoką polityką zastosowali swe postępowanie do wiadomości nadchodzących z Wiednia i Peszt. Najprzód nie znamy listy imiennej posłów, którzy głosowali za poprawką, nieznaną nam więc jest rola, jaką w cyfrze powyższej odgrywała frakcya krakowska. Nie wiemy również, jakie to wiadomości z Wiednia i Pesztu mogły skłonić posłów naszych do tego postępowania, bo wiadomości, jakie podaje *Dziennik*, są bredniami, których by nikt nie napisał, gdyby nie chodziło o frakcyę, któréj on nienawidzi. Czyż bowiem nie jest brednią powiedzieć, że posłowie krakowscy dla tego głosowali za poprawką federalistyczną, iż słyszeli, że w Peszcie upadnie hr. Lonyay zastąpi go p. Sennyey, a w ślad za nim upadnie [illegible]

Ale *Dziennik* nigdy nie pojmie, że można głosować według przekonania i interes za jedyną pobudkę do działania [illegible]

Gazeta Wiedeńska zamieściła list cesarski zwołujący Radę państwa na d. 12 grudnia. Sesya więc naszego sejmu jest już ograniczona i co najwięcej, do 10go przyszłego miesiąca się przeciągnąć.

W sejmie pruskim odczytano przedwczoraj 27go wniosek Reichenspergera z Olpe o wykład nauki religii na gimnazyum w Braunsbergu. Wniosek żądał, aby izba wyraziła oczekiwanie, że rząd rozporządzi, iżby nauka religii w pomienionej szkole nie była udzielaną przez nauczyciela kanonicznie wykluczonego z kościoła (Wollmanna), ewentualnie zaś, aby na wykłady Wollmanna nie byli obowiązani uczęszczać uczniowie, którzy [illegible] Minister Falk [illegible] Wollmann [illegible]

Z powodu bliskich obrad Izby wyższej nad ordynacyą powiatową, dowodzi *Prov. Corresp.* konieczności uchwalenia jej, a wobec niepewnego rezultatu, rząd użyje wszelkich środków, aby osiągnąć cel zamierzony i wszelką zmianę ustawy przez Izbę tę zamierzoną uważać będzie na równi z odrzuceniem. Dlatego postara się rząd o sposoby korzystania z prawa, jakie służy koronie w nadzwyczajnych przypadkach. Znaczy to, że powiększy Izbę członkami sobie bezwzględnie przychylnymi.

We środę zapaść miało postanowienie w tej mierze na radzie ministrów pod przewodem Cesarza.

Nie ma jeszcze w Paryżu końca rozdwojenia między większością domniemaną izby a Thiersa, a właściwie między nim a komisyą do wniosku Kerdrela i jej sprawozdawcą Batbie. Wczoraj miała być ta sprawa wytoczona na zgromadzeniu narodowem. Znaną jest ona dostatecznie z listów naszych wersalskich i artykułów oraz z depesz telegraficznych. Ostatnie wiadomości telegraficzne nie wątpią, że przyjdzie do kompromisu zwaśnionych stron.

Według *Indépendance* komisya nad wnioskiem p. Kerdrela ma zupełny plan strategiczny. Przebija on doskonale w sprawozdaniu p. Batbie. Komisya wcale nie napada na p. Thiersa, ani na jego mesaż, chwali jego wielkie usługi oddane krajowi, przypomina głęboką antypatyę, jaką zawsze okazywał dla demagogii i protestuje przeciw wszelkiéj chęci nieprzychylnéj względem niego i nieufności. Ale demagogia idzie w górę, trzeba jéj położyć zaporę. To tylko i nic więcéj jest zadaniem patryotycznem komisyi, nie ma innego celu, jak powstrzymać nieprzyjaciół porządku, spadkobierców Komuny, słowem stronnictwo radykalne.

Powiada więc *Indépendance*, że bardzo było zręcznem, usposobić tym sposobem wszystkie umysły, którychby następstwa z upadku p. Thiersa mogły zastraszać, a jest ich wiele. Wszakże p. Batbie nie powinien myśleć, żeby miał do czynienia z tak krótkowidzącemi ludźmi. Spostrzegą się oni, że zatrzymać prąd demagogiczny, według nich, można jedynie wędzidłem nałożonem p. Thiersowi przez odpowiedzialność ministeryalną. Tak więc według *Indépendance*, która, jak wiemy, zawsze po stronie demagogii występuje, obawa tejże byłaby tylko pretekstem dla prawicy.

Wczoraj przytoczyliśmy ustępy z artykułu *Nordd. allg. Ztg*, wykazujące, iż rząd pruski w rozwiązaniu sporu między Thiersem a zgromadzeniem narodowem, czyli w sprawie ukonstytuowania się Francyi, widzi sprawę międzynarodową, w której Prusy mają prawo powiedzieć swoje słowo. Podstawą tej interwencyi miało być bezpieczeństwo rękojmi danych przez Francyę Niemcom, jak gdyby spłata części kontrybucyi i trzymanie w zastawie czterech departamentów nie stanowiły dostatecznej rękojmi, iż reszta kontrybucyi, albo zostanie uiszczoną albo będzie egzekwowaną przymusowo.

Zdaje się jednak, iż za daleko posunął się był rzeczony dziennik w swojem zapatrywaniu się, bo tak on sam, jak i *Spenersche Ztg* cofają się dziś, oceniając artykuł dziennika *Bien public* pod napisem: „Co mówi Europa?“ W tym Thiersowskim organie i w niektórych innych sprzyjających Thiersowi dziennikach paryskich, było niejako odwołanie się Francyi do zagranicy przeciw opozycyi wewnętrznej. Błąd ten wytknęliśmy dziennikom paryskim już nieraz. Otóż wbrew temu, co pisała wczoraj *Nordd. allg. Ztg*, pisze ona dzisiaj: „*Bien public* nazywa zatargi francuskie sprawą międzynarodową.“ Jest to przewrotność; sprawa to czysto domowa, którą niech Francuzi między sobą załatwią. Niegodny to sposób w jaki *Bien public* wciąga zagranicę i wmieszanie się jej sprowadza. *Spenersche Ztg* dodaje, że zagranica szanuje wolę Francyi co do wyboru ludzi i formy rządu, a neutralność jéj nie będzie nawet przesięgała sympatyi dla Thiersa.

Zatem wczoraj była interwencya za Thiersem; dziś nawet nie ma dla Thiersa sympatyi.

W parlamencie włoskim toczyły się onegdaj rozprawy nad budżetem spraw zagranicznych, przy którym ministeryum miało sposobność wyłuszczenia swej polityki, zwłaszcza, że kilka kwestyi zagranicznych stanowi słabą jego stronę. Visconti-Venosta sprowadzić się starał nawet sprawę zniesienia zakonów w prowincyi rzymskiej i mieście Rzymie do zakresu spraw międzynarodowych, utrzymując, że cały ruch kościelny ma swoje źródło w kwestyi przywrócenia świeckiej władzy Papieża, jak gdyby postępowanie rządu i sejmu pruskiego z duchowieństwem katolickiem miało źródło swoje w rządach świeckich Papieża! Był to jednak wybieg rządu włoskiego, aby zwrócić ku temu kierunkowi uwagę. Dla tego przy tej sposobności nadmienił minister o dobrych z państwami obcemi stosunkach, mianowicie zaś z Niemcami, a bardzo niedokładne i dwuznaczne dał wyjaśnienie o sporze z Grecyą względem kopalni Laurion. Wiemy zaś, że rząd włoski nie chce uznać juryzdykcyi sądów greckich, i przeniósł proces prywatny z przedsiębiorcami na drogę dyplomatyczną.

Doniesienia z Hiszpanii są nagle niepokojące. Wprawdzie mówią one o ściganiu i rozbijaniu oddziałów czy to karlistowskich czy republikanckich; wszelako nietylko te oddziały nie znikają lecz pojawiają się coraz gęściej. Dawniej sami tylko karliści uważani byli za zbrojnych przeciwników rządu; od powstania zaś w Ferrol, pokazują się ruchy republikanckie mianowicie pod nazwą federalistów. W tej nazwie mogą się pomieścić zarówno republikanie federalni jak rojaliści prowincyj Biskajskich, zawsze systemowi sfederowanej Hiszpanii przychylnych.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu.“

Lwów 29 listop. *(prywatna).* Komisarz rządowy odpowiada na interpelacyę względem języka urzędowego. Wszystko odbywa się prawidłowo. Minister zaradzi przez powołanie krajowców. Sapieha wnosi nagląco, aby pozostać przy teraźniejszej ustawie drogowej, wnosząc poprawki. Kowalski wnosi rewizyę ustawy konkurencyjno-kościelnej.

Praga 28 listopada. Lumbe uzasadnia wniosek zmiany ustawy o reprezentacyach powiatowych. Wniosek ten przydzielono komisyi z 15tu członków. Russ uzasadnia wniosek zmiany niektórych paragrafów ustawy szkolnej. Wniosek ten przydzielono komisyi szkolnej. Przyjęto kilka sprawozdań. Knoll przedkłada sprawozdanie komisyi o zniesieniu przymusu notaryalnego i wnosi: Wezwać rząd, aby w Radzie państwa wniósł jak najrychlej projekt ustawy znoszącej lub o ile możności usuwającej ciężar przymusu notaryalnego. Wniosek ten przyjęto. Marszałek zawiadamia, iż N. Pan pozwolił gminie miejskiej w Pradze zaciągnąć pożyczkę miliona złr. Następnie odbyło się posiedzenie tajne, na którem wzięto pod obrady sprawę Skrejszowskiego i Gregra. Przyszłe posiedzenie jutro.

Praga 29 listopada. Sejm uchwalił na tajnem posiedzeniu wniosek większości komisyi, aby nie żądać wypuszczenia aresztowanych deputowanych Skrejszowskiego i Gregra.

Praga 29 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu zjawiło się dwóch deputowanych czeskich Cziżek i Jerzabek. Marszałkowi, który natychmiast chciał przyjąć od nich ślubowanie, odpowiedział Cziżek wymijająco, żądając bezzwłocznie odczytania interpelacyi, którą przed rozpoczęciem posiedzenia złożył. Marszałek położył nacisk na służące mu prawo układania porządku dziennego i ponownie wezwał nowo-wstępujących deputowanych do złożenia ślubowania, w skutku czego rzeczeni posłowie zaprotestawszy, opuścili salę.

Berlin 29 listopada. Izba deputowanych odrzuciła 242 głosami przeciw 83 wniosek Mallinckrodta przeciw wykluczeniu członków zakonów duchownych od nauczycielstwa w szkołach ludowych, a to po mowie ministra wyznań Dra Falka, który przy oklaskach izby energicznie przemawiał za utrzymaniem wykluczenia.

Paryż 29 listopada. Na zgromadzeniu Dufaure w imieniu rządu wniósł, aby utworzyć komisyę z 30 członków dla wypracowania projektu ustawy względem uporządkowania władz publicznych i odpowiedzialności ministrów. Na wniosek Batbiego wniosek rządowy przekazany został komisyi, poczem nastąpiła przerwa posiedzenia. Thiers pojawił się następnie w komisyi, poczem odbyły się ponownie narady ministrów.

Paryż 28 listopada. Za podjęciem na nowo posiedzenia Zgromadzenia narodowego, obie strony obstawały przy swoich zapatrywaniach się, a rozprawy w tym względzie dziś się rozpoczynają.

Madryt 27 listopada. Federaliści skorzystali z wyjścia załogi z Murcyi, wtargnęli do miasta i krwawy stoczyli bój z drobną siłą wojskową, jaka jeszcze pozostała. Ośmiu gwardzistów cywilnych poległo. Po nadejściu posiłków wyparto powstańców z miasta z wielkiemi stratami. Do Linares przybyło wojsko, a powstańcy są gorliwie ścigani. Pułkownik Gurra pobił powstańców w Andaluzyi, zdobył konie i materyał wojenny i wziął kilku jeńców. Banda federalistów w Arcos została zupełnie pobitą i rozbitą, przytem wzięto wielu jeńców. Pomimo niepokojących wieści, w Madrycie panuje zupełna spokojność.

Madryt 28 listopapa. W Saragossie panuje wzburzenie. Wojsko działa wszędzie jak najczynniej przeciw powstańcom. Według dziennika *Epoca*, wojsko obserwacyjne francuskie wysłane zostało dla obsadzenia granicy.

Kursa. Wiedeń d. 28 listopada godz. 4. 4% zjedn. dług państwa bankn. 66·25. — Zjedn. oblig państwa w srebrze 70·55. — Losy z r. 1860 102 80 — Akcye banku 985. — Akcye kredytowe 341 25. — Londyn 108 60 — Srebro 108 — — Dukat 5 18. — Lombardy 202 50 — Losy z r 186 147·—. — Akcye franco-austr. 140 50. — Napoleondor 8·65. — Akcye kol. gal. Karola Ludwika 238·— — Akcye kol. Lwows-Czerniow. 149 50 — Akcye kolei północ.-wschod 158 50. Akcye banku związkow (Vereinsbank) 206·—. — Obligacye indemniz. gal. 77·75. — Akcye banku wiedeń. dla obrotu ogóln. 253 — — Akcye anglo-banku 333 50 Akcye kolei rządowéj 340 50 — Akcye kol. siedm. 179·50. — Akcye kol. Rudolfa 174 — — Tramway 388 — — Akcye banku budowy 185·—. — Akcye kolei wschod. 140 —. — Akcye banku anglo-węgiersk 124·—. — Akc. kolei zjed. 279·50.— Losy tureckie 77·90. — Losy prem. węgiers. 102·—.— Akcye kolei bogumińskiej 188·75. — Akcye kol. ces. Elżbiety 251·— — Akc. kolei pół.-zach. 218 50. Akcye franc.-węgr. 108·50. — Ogólny austr. bank 322·—.

Usposobienie giełdy: mdłe.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Antoni Kłobukowski.

Kurs papierów i pieniędzy.

Kraków 29 listopada.

Wartość kuponów do 30 Listop.	żądają	płacą	wartość kupon.
Srebro austryackie za 100 złr.	9 —	0 —	
Kupony sr. płatne „ 100 „	108	07 —	
Ruble ros. papierowe „ 100 rub	149 —	48 —	
Talary pruskie „ 100 tal	164 —	62 75	
Dukaty austryackie „ 1 szt.	5 24	5 14	
Napoleondory „ 1 szt.	[illegible]	[illegible]	
Oblig. indemn. galic. „ zł. 100	79 75	78 50	— 38
5% listy zast. „ „ 100	75	3 50	1 65 1/3
„ „ „ „ 100	0 25	78 75	2 7
„ „ hipot. „ „ 100	90 —	8 50	1 4[illegible]
5% „ zakł. kred. zł. „ 100	4 75	3 —	2 48 1/3
5% obl. poż. kolei węg. „ 100	0 50	99 75	2 48 1/3
Losy prem. węgierskie za 1 sztukę	02 75	01 —	
[illegible]	97 —	94 —	3 65 1/2
„ „ hipoteczn. [illegible]	241 50	238 —	3 31
„ kolei Karola Ludw. złr. 210	49 —	37 —	4 34 2/3
„ „ Lwow.-Czern. „ 200	149 —	147	— 08 1/2
„ „ Warsz.-Wied. za r. 60	100 50	98 50	1 24 1/5
% listy zast. Kr. Pol. I ser. 100	95 25	93 50	1 74 1/2
„ „ „ „ II „ 100	93 75	92 25	1 74 1/2
„ „ „ „ za rsr. 100	93 75	92 25	2 18
„ likwidac. Kr. pol. 100	79 25	78 —	1 99
Oblig. kolei Rumuńsk. tal. 100	46 1/2	44 1/2	—

(oprócz kup.) (dług kup.)

Wiedeń 27 listopada.

	żądają	płacą
5% zjednocz. dług państ. bank.	6 20	6
5% „ „ „ sreb.	70 50	70 40
Oblig. indemniz. niż. Austr.	96 —	95
„ „ czeskie	97 —	96 50
„ „ węgiersk.	80 75	79 75
„ „ galicyjsk.	78 50	77 75
„ „ bukowiń.	77 —	76 50
„ „ siedmiogr.	76 50	77 —
Pożyczka głodowa galicyjska	—	
5% węgierska pożyczka kolejowa (po 300 frank.) 120 złr.	101 —	00 50

	żądają	płacą
Listy zastawne.		
5% Banku narod. losy	0 90	0 30
4 „ galicyjskie	—	—
5 „ „	—	30
6 „ gal. zakł. kred. włoś.	— —	93 50
5 „ węgiersk. losow.	87 50	87 —
5 „ zakł. kredyt. austr.	101 —	100 50
5 „ zakł. kredyt. austr. spłacal. w 33 lat.	88 50	88 —
5 „ Domi. pań. 120 złr.	114 50	114
Pożyczki loteryjne.		
Losy pożycz. z r. 1839	339 50	338 50
„ „ 1854	96 75	96 25
„ „ 1860	103 25	102 50
1/5 losów pożycz. austr. państw. 1860	136 —	135 —
Losy pożyczk. z r. 1864	148 50	148 —
„ prem. poż. węgier.	102 —	101 40
„ Comorente	26 —	25
„ Kredytowe	191 —	190 —
„ żeglugi parowej na Dunaju	99 —	98 —
„ księcia Salm	41 —	40
„ „ Palffy	27 25	26 75
„ ks. Klary	39 —	38 —
„ hr. St. Genois	30 50	29 50
„ miasta Budy	30 —	29 —
„ ks. Windischgraetz	24 50	23 50
„ hr. Waldstein	24 —	23 —
„ hr. Keglevich	18 50	17 50
„ Rudolfa	15 —	14 50
Pożyczka miasta Stanisławowa po 20 złr.	25 50	— —
Akc. banku i przem.		
Banku narod. austr.	984 —	983 —
Zakładu kredytowego	341 50	341 25
Żeglugi parow. na Dun.	653 —	651 —
Kolei północ. Ferdynada	2120	2115

	żądają	płacą
Kolei rządowéj fr. a.	341 50	340 50
„ zachodn. c. Elżbiety	249 50	249
„ Pardubickiej	174 50	172 50
„ Południowej	202 25	202 75
„ Galicyjskiej	230 —	229
„ Czerniowickiej	149 —	148
„ Albrechta	— —	— —
Kolei węgier. półn. wsch.	158 —	157 —
ks. Rudolfa 200 złr. sreb.	174 —	173 50
Akc. kol. Alf. fiumańskiej	174 25	173 75
„ „ Koszycko-Bogum.	189 50	188 50
„ „ Siedmiogrodz.	180 50	179 50
„ „ Cisańskiej	249 50	248 50
„ „ wschod. węgier.	137 50	136 50
„ „ austr. północno-zachodniej	218	217 50
„ „ Franc. Józefa	19 50	18 50
Akcye banku anglo-austr.	236 —	235 50
„ „ anglo-węg.	123 —	122 50
„ austryack. ogóln.	319 50	318 50
„ Zakł. kredyt. węg.	138 —	137 —
„ banku franko-austr.	142 —	141 50
„ „ węgierskiego	109 —	108 50
„ „ galic. d. handlu i prz. w Krak.	— —	— —
„ „ kraj. galicyjsk. we Lwowie	—	—
„ wied. d. obr. płodów	303 50	303
„ galicyjs. hipoteczne	— —	— —
„ austryac. związkow.	207 —	205 —
„ dla obrotu ogólnego	253 50	252 50
„ Tow. wyr. cegieł maszyn. we Lwowie	—	—
„ rektyfikac. spirytusu w Czerniowcach	—	—
„ 400 frank. tureckie	78 —	77 80
Obligi pierwszeństwa		
Kolei Naddniestrzańskiej	— —	74 —
„ Koszycko-Bogumiń.	92 50	92 —

	żądają	płacą
Kolei Ces. Elżb. 5% w. (br. prus. 100 złr. w. a.	96 25	— —
„ (Emis. 1868)	8	87 50
Kolei rząd. St. 500 fr.	— —	— —
„ „ Emis. 1867	—	— —
Kol. połudn. St. 500 fr.	109 25	108 75
„ Bony 1870-1874 6%	—	
„ pół. C. F. 100 złr. m. k.	89 —	88 50
„ „ za 100 fl. w. a.	8 —	87 —
„ „ w sreb. 5% w. a.	102 50	102 25
„ zachodu. Czesk. za 100 fl. w. a. sr. 100 fl. w. a.	—	— —
Kolei połudn.-pół. niem. 5% — za 100 fl.	—	
„ w srebrze	75 50	94 50
Gal. Kar. L. 300 fl. w. a. (w srebrze 5% za 100)	101	100 50
Kol. Gal. Kar. L. Emis. II	—	98 —
„ Lwow.-Cz. po 300 fl. (w srebrze 5% za 100)	5 —	74 50
„ „ „ Emisya 1867	84 50	83 50
Kol. Siedm. fl. 200 w. a.	87 60	87 30
„ ks. Rudolfa po 300 fl. (w srebrze 5% za 100 fl.	93 50	93 25
„ półn. czesk. po 300 fl. (w srebrze 5% za 100)	— —	— —
Tow. Żegl. parow. na Dun. za 100 fl. m. k.	— —	— —
Austr. Lloyd 100 fl. m. k.	— —	
Tow. pragsk. przem. żel. po 300 fl.	94 50	93 50
Waluty.		
Cesarskie korony	5 18	5 17
„ dukat na wagę	5 15	5 4
„ „ obrączkowy	— —	— —
Złoto al marco	— —	— —
Napoleondory	8 72^{5}	72
Frydryki	— —	—

	żądają	płacą
Luidory (niemieckie)	—	—
Suwereny angielskie	11 —	10 90
Imperyały rosyjskie	—	—
Srebro	109 —	107 75
Srebro, kupony	109 —	108 50
Talary związkowe	—	—
Pruskie bilety kasowe	63^{75}	1 63^{10}

Lwów 27 listopada

	żądają	płacą
Dukat holenderski	5 19	5 11
„ cesarski	5 21	5 14
Półimperyał rosyjski	8 71	8 64
Rubel srebrny rosyjski	1 70	1 64
„ papierowy	1 48 1/2	47 1/2
Talar pruski		—
Listy z. Tow. kr. gal. 5%	79 75	79 25
„ „ „ „ 4%	5 —	4 25
„ zast. Banku hip.	89 50	89 —
Obligi indemn. bez kup.	78 70	78 10
Akcye kol. galic. b. kup.	230 —	228 75
„ „ lwows.-czern.	150 —	148 —
„ Banku hipot. gal.	240 50	239 —

Warszawa 27 listopada

	żądają	płacą
Listy zastaw. 1 ser. rub.	94 50	94 20
„ „ 2 „ „	93 20	92 99
kupon „	—	1 72 2/9
„ „ nowe „	93 20	92 90
kupony „	—	2 15 1/2
„ likwidacyjne „	78·95	78 65
kupony „	—	1 95 5/9
Kolej warsz.-wiedeńska	100 —	99 25
„ „ bydgoskiej	73 50	— —
„ terespolskiej	— —	15 50
„ łodzkiej	— —	118 50

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych	Pociąg pospieszny wieczór g. m.	Pociąg osobowy przed poł. g. m.	Pociąg mięszany wieczór g. m.
w kier. z Krakowa do Lwowa:			
z Krakowa do Lwowa (odch.	9 35	11 13	10 36
(przy.	„ 5 57	w. 9 45	r. 10 50
z Tarnowa . (przych.	11 22	1 28	1 10
(odchodzi	11 27	1 34	1 17
z Rzeszowa . (przych.	n. 1 18	4 10	3 53
(odchodzi	„ 1 23	4 18	4 8
z Przemyśla . (przych.	r. 3 24	w. 6 39	r. 6 54
(odchodzi	„ 3 30	w. 6 54	„ 7 8
		przed. poł.	w nocy
z Krakowa do Wieliczki (odch.	—	11 30	11 —
(przy.	—	12 10	11 39
		rano	wieczór
z Wieliczki do Krakowa (odch.	—	r. 6 19	7 40
(przy.	—	„ 6 54	8 15
ze Lwowa do Krakowa (odch.	11 28	r. 5 5	w. 5 5
		poc. mię.	
ze Lwowa do Brodów (odchod.	r. 6 27	n. 11 —	p. 12 —
(przych.	—	r. 9 22	„ 3 45
z Brodów do Lwowa (odchod.	—	n. 4 18	w. 4 3
(przych.	—	w. 7 58	p. 11 45
ze Lwowa do Czerniowiec (odc.	r. 6 47	w. 11 43	pp 12 15
(prz.	„ 1 15	r. 0 40	n. 12 37
z Czerniowiec do Lwowa (odch.	w. 4 6	5 49	„ 3 37
z Czerniowiec do Lwowa (przy.	n. 10 43	n. 3 58	p. 3 45
z Wiednia do Krakowa (odch.	r. 10 30	r. 8 —	w. 8 30
dto pociąg mięszany	—	—	pp. 5 —
z Wiednia do Krakowa (przy.	w. 8 18	w. 9 8	r. 9 45
dto pociąg mięszany	—	—	p. 11 59
z Krakowa do Wiednia (odch.	r. 7 30	r. 5 46	pp. 3 30
dto pociąg mięszany			„ 10 10
	po poł.	wieczór	rano
z Krakowa do Wiednia (przy.	5 20	7 29	5 —
dto pociąg mięszany	—	—	n. 3 57
z Krakowa do Warszawy (odch.	r. 8 —	pp. 3 30	—
Krakowa do Wrocławia (od.	r. 5 46	r. 8 —	—

Ogłoszenie licytacyi.

L. 1276. (2069-2-3)

Celem wydzierżawienia dochodów z dóbr miejskich Szczepańcowy, Suchodołu i gruntu Widacz na sześć po sobie następujących lat, to jest od dnia 24go Czerwca 1873 r. do tegoż czasu 1879 r., odbędzie się w biórze Magistratu miasta Krosna **dnia 10go grudnia 1872 r.** pierwsza, w razie nie udania się dnia 20 grudnia 1872 r. druga, lub nakoniec dnia 2 stycznia 1873 r. trzecia publiczna licytacya.

Cena wywołania wynosi 1.500 złr. w. a., od któréj 10% jako zakład przed rozpoczęciem licytacyi do rąk komisyi licytacyjnéj złożony być ma.

Bliższe warunki mogą być w zwykłych godzinach urzędowych w biórze Magistratu przejrzane.

Krosno 17 listopada 1872 r.